Nr. 264. Lwów — Środa dnia 18 Listopada. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przysyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Ottona op. — Pawła arch.
Jutro: św. Elżbiety król. — Jerona

Adres redakcji i administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m 19
Zachód „ 4 „ 12

Długość dnia g. 8 m. 53
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 17 listopada.

Paroksyzm trwogi, który powstał w sobotę na wiedeńskiej giełdzie, objawił się i w niektórych naszych pismach jako odruch bardzo spóźniony i wcale niezrozumiały. Łatwo wytłómaczyć przerażenie giełdziarzy wiedeńskich, ale niepodobna pojąć, jak ono udzielić się mogło ludziom całkiem niezaangażowanym na giełdzie i to jeszcze we dwie doby później! Nerwy finansistów były od paru tygodni nielitościwie targane wypadkami, niemającemi nic wspólnego z europejskim pokojem. Kolosalne straty w papierach południowo-amerykańskich wstrząsnęły targiem pieniężnym na zachodzie Europy; wnet potem nastąpiły znane bankructwa berlińskie; ich długi szereg jeszcze się nie skończył, aliści straszna burza na wybrzeżach Francyi i Anglii zniszczyła wiele handlowych okrętów, w skutek czego na drugi dzień, mianowicie 13 b. m., niejeden milionowy kupiec, niejedno towarzystwo akcyjne ujrzało się zrujnowanem. Tak tedy dzień w dzień finansiści otrzymywali same tylko wieści fatalne i trwoga między nimi rosła, bo żaden nie wiedział, jak te wypadki oddziałają na kasę tego lub owego bankiera, tej lub owej instytucyi pieniężnej. W tym świecie wszyscy są związani ze sobą, od San Francisko do Wiednia. Samobójcy Sommerfeldowie mogli przecież być w spółce z kimś w Wiedniu, ktoś inny mógł być zaangażowany w operacyach londyńskich, podciętych przez burzę, i t. d. Słowem nerwy giełdziarzy wiedeńskich były bardzo podrażnione, każdy z nich spodziewał się lada chwilę jak najgorszych rzeczy, skłonność do popłochu wisiała na włosku. W takim stanie umysłów, wystarczyła niesumienna sztuczka Szepsa, aby wywołać katastrofę, jakkolwiek wątpliwości nie ulega, że artykuł *Tagblattu*, gdyby był się pojawił wśród innych warunków, nie byłby żadnego efektu wywołał.

Ale ton pogłosek giełdowych, cóż ma wspólnego z polityczną sytuacyą Europy? Mowy Salisbury'ego i Rudini'ego były przecież na wskróś pokojowe, niejako przesiąknięte pewnością, że wojny nie będzie. Przemówienie Cesarza Franciszka Józefa było również bardzo dalekie od pessymizmu, a jedyny w niem wyraz „zagrożony pokój“ znalazł w exposé hr. Kalnoky'ego zupełne wyjaśnienie. Oto, jeśli jeszcze coś może się nie podobać w dzisiejszej sytuacyi, to jedynie ustawiczne zbrojenia się mocarstw, bo przez to, będąc w najzupełniejszem pogotowiu, łatwo jest któremuś mocarstwu pójść za popędem chwilowego uczucia, nie zastanowić się, nie rozważyć trudności wojennych, nie pomyśleć o mobilizacyi, ale w pierwszem gniewie o co bądź, zaraz zatrąbić wsiadanego. W tem rzeczywiście jest groza, lecz ona już starej daty, już trwa mniej więcej od roku, więc wszystkie mocarstwa miały czas oswoić się z własnem pogotowiem i gruntownie wbić sobie w głowę, że jest jeszcze jeden potężny hamulec na wojownicze zamiary. Tym hamulcem jest przeświadczenie, które ustawicznie płonie przed każdym rządem jak wielka pochodnia, że czem większe pogotowie wszystkich, tem większe koszta prowadzenia wojny i tem mniejsze szanse łatwej kampanii, a dla samej rzezi nikt nie wydaje wojny. A ponieważ nie ma żadnych zgoła wypadków, któreby zapowiadały zbliżenie się jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, ponieważ nic się nie pogorszyło, lecz owszem polepszyło się przez głód w Rosyi, zmuszający ją do zajęcia się wewnętrznemi sprawami, przeto śmiało możemy powiedzieć, że sytuacya naprawdę jest pokojowa. Jest wprawdzie stara teorya, podług której wewnętrzne kłopoty leczą się zewnętrznym zatargiem, ale głodowy kłopot rosyjski do takich nie należy. Można zewnętrzną wojną zatamować polityczny ruch ludności przeciw rządowi, ale nie można taką wojną nakarmić trzydziestu milionów chłopów, którzy już zaczynają tworzyć anarchię. Ich musi rząd rosyjski utrzymać w ryzach, a nie o wojnie myśleć, podczas której głodne chłopstwo zburzyłoby carat.

Więc Rosya w tej chwili nie zagraża pokojowi, a jeśli ona nie zagraża, to jużci nikt!

Wracamy jeszcze raz do Brazylii. Sam ten kraj, rzucony gdzieś na drugiej półkuli świata, i jego ludzie mogą nas nic nie obchodzić. Ale jest on teraz jakby otwarta księga ludzkich namiętności, z której każdy naród może wyciągnąć dla siebie ważne nauki; jest on jakby żywa galerya illustracyj, zrobionych ręką jakiegoś mistrza nad mistrzami, a przedstawiających to, co o naturze ludzkiej powiedzieli mędrcy wszystkich czasów i narodów.

Zamiast wymarzonego raju na ziemi, jaki dać miała fantastycznie pojęta republika, nastąpił ciężki, depczący wszystkie prawa, brutalny i cyniczny despotyzm wojennego dyktatora. Ale mówiono sobie: To jest stan przejściowy, niebawem stosunki wejdą na normalne tory i ziszczą się wszystkie nadzieje; niech tylko zbierze się kongres, uchwali konstytucyę, postawi na czele państwa cywilnego naczelnika, nie z woli rewolucyi, lecz z woli narodu. Już przecie widać, że wtedy będzie coś bardzo dobrego, bo oto i teraz jaki ruch powstał przedsiębiorczy! jakie plany kolosalnych robót! jakie nowe banki! jakie zuchwałe zamysły! Brazylia cały świat zadziwi.

Byli wprawdzie tacy, którzy mówili, że owe wszystkie banki, plany, pomysły, ów cały ruch przedsiębiorczy — to najpotworniejsze oszustwo, wymyślone przez klikę Fonseki dla omamienia ludu. Ale im nie wierzono. Wszyscy czekali kongresu.

Przyszedł nareszcie — i przedewszystkiem zamierzył wybrać cywilnego prezydenta, aby na przyszłość zapobiedz pokuszeniom dyktatury wojskowej. Wybór Fonseki stał się bardzo wątpliwy, ale klika jego poruszyła wszystkie sprężyny, dopuściła się potajemnych gwałtów, a że oprócz tego przekupieni lekarze orzekli, że Fonseka nosi w sobie śmiertelną chorobę i za jakie pół roku umrze, przeto koniec końców wybrano go większością zaledwo kilku głosów.

Kto inny nie przyjąłby takiego wyboru, Fonseka przyjął — i ozdrowiał.

Klika tryumfowała i w imię zasady: „kuć żelazo póki gorące“, starała się zagarnąć na swoją korzyść, co się tylko dało. Wysokie godności wojskowe, intratne posady, zyskowne koncesye, dostały się w ręce kuzynów, przyjaciół i popleczników p. prezydenta. Bardzo liczni krewni Fonseki, przed dwoma laty jeszcze podporucznicy w armii, lub kanceliści w podrzędnych biurach, zdumiewali mieszkańców stolicy swoją rozrzutnością i zbytkiem. Gdybyż byli poprzestali na tem, pobłażliwi na tego rodzaju kaprysy fortuny Brazylijczycy, byliby im przebaczyli. Ale ambicya spanoszonych młodzieniaszków pchała ich coraz dalej. Poczęli oni wywierać terroryzm na swoją rękę. Kto nie należał do kliki, mógł być pewien, że nigdzie nie dojdzie do niczego, przeciwnie zaś do popleczników i sprzymierzeńców uśmiechała się fortuna na każdym kroku. Nikt nie był pewien jutra, nepotyzm bowiem i protekcya wszechwładnej kliki czyhały wszędzie na ofiary. Nadto nie poprzestawano na jednym urzędzie lub posadzie, ale zagarniano kilka dla każdego z ulubieńców, nie troszcząc się zgoła o to, czy jego zdolności odpowiadają wysokim zazwyczaj obowiązkom.

Naturalnie, główni sprawcy i działacze tej rabunkowej gospodarki usiłowali zabezpieczyć się od wszelkiego niezadowolnienia coraz bardziej rozjątrzonej opinii publicznej. Zwrócono się tedy ku armii i rozpoczęto z nią formalną kokieteryę. Oficerom i żołnierzom podwyższono znacznie żołd. Szczególnie zasłużonych około interesów kliki awansowano, z pominięciem starszych i zasłużeńszych. Garnizon w Rio powiększono, chociaż jeszcze za czasów cesarstwa o wiele mniejsza ilość wojska w stolicy powszechne budziła szemranie. Tajemnie uzbrojono straż ogniową i policyę miejską. Jednem słowem, militaryzm rozpanoszył się na dobre w „stolicy federalnej“.

To samo działo się i na prowincyi. Tam gubernatorowie z ramienia kliki wszędzie wietrzyli spiski, zamachy i jak czynownicy rosyjscy w Polsce, robili niezliczone rewizye, aby napełniać kieszenie. Naśladując ten rosyjski przykład, poszli jeszcze dalej: zaczęli prześladować obce narodowości, kolonistów niemieckich, duńskich i szwedzkich, których znajduje się około stu tysięcy w prowincyach Rio Grande do Sul, Bahia i Para. Niezadowolnienie rosło, objawiało się wybuchami, a jednocześnie wzmagała się podejrzliwość rządzącej kliki. Jak każdy zbrodniarz, czuła ona ciągle duszę na ramieniu, wszędzie wietrzyła zdradę, spiski, zamachy, była zawsze gotowa do wystąpienia gwałtownego i przelewu krwi.

W takim stanie rzeczy potrzeba było tylko iskry, aby nastąpił wybuch. Dość było zwykłego nieporozumienia — i oto ono się stało.

W teatrze włoskim w Rio de Janeiro dawano przedstawienie, które nieudolnem swojem wykonaniem oburzyło w wysokim stopniu publiczność. Zaczęto tedy gwizdać i hałaśliwie objawiać niezadowolnienie. W tem ni stąd, ni zowąd, wpadło do sali około stu policyantów z dobytemi pałaszami i poczęło siec na prawo i na lewo. Powstała bójka między publicznością a stróżami porządku, o wo(?)em której było kilkunastu zabitych i kilkudziesięciu rannych. Wieść o krwawem zajściu lotem błyskawicy obiegła miasto; kto żyw, wybiegał na ulicę; tymczasem sprowadzona z koszar kawalerya wszędzie urządzała szarżę na zgromadzonych. Istny sądny dzień zapanował w Rio. Nazajutrz zwołano walne zgromadzenie ludowe na Largo San Francisco, kiedy jednak plac napełnił się szczelnie ludźmi, wojsko i kawalerya uderzyły znowu. Tłumy się rozpierzchły, ale za to z domów zaczęto już strzelać do wojska.

Oto, na co zdobyła się republika po dwóch latach swego istnienia.

W obec tego, kongres wystąpił jawnie przeciwko prezydentowi, a uchylając zakaz zajmowania kilku jednocześnie posad uderzył w samo serce kliki. I tym razem niedołężny Fonseka dał się użyć za narzędzie swemu otoczeniu; zrobiwszy znowu użytek z przysługującego mu prawa veta, kongres rozwiązał i ogłosił swą kandydaturę.

W manifeście Fonseka mówi o knowaniach wrogich republice, o zabiegach monarchistów, które jakoby zniewoliły go do tego kroku. Przyrzeka też niebawem zarządzić nowe wybory i powrócić do stanu normalnego.

Ale Brazylijczycy już wiedzą jakie właściwie odgrywały tutaj rolę pobudki i co ich pod rządami dyktatorskiemi czeka.

To też, wbrew zacewnieniom urzędowych telegramów, z całego kraju nadchodzą wiadomości o powszechnem oburzeniu.

Tak więc, republika brazylijska, zrujnowana finansowo, jak wykazaliśmy w artykule poprzednim, stanęła w obec politycznego bankructwa.

Nie wiadomo jeszcze, jakie zamiary żywi wybrany przez opozycyę kontr-dyktator, Satana da Roma, tymczasem zaś podnosi głowę o wiele groźniejsze niebezpieczeństwo: separatyzm. Prowincya Rio Grande do Sul ogłosiła już swoję niezależność, za jej przykładem poszły Bahia i Para, gdzie już kilkakrotnie przedtem wybuchały rozruchy separatystyczne, a według ostatnich wiadomości podniosły się przeciw rządom Fonseki bogate prowincye San Paulo, Minas Geraes, podobno także Parana i Santa Catharina.

Gdy do takich okropnych stosunków doprowadzili Brazylię działacze republikańscy, — złamany wiekiem, chorobą i nieszczęściami szlachetny Dom Pedro ze łzami w oczach biadał nad położeniem swego niewdzięcznego, lecz ukochanego kraju i tak mówił do jednego z redaktorów paryzkich: „Mogłem był przeszkodzić republice. Wystarczyłoby mi pokazać się memu ukochanemu ludowi. Ale popłynęłaby krew, a ja nie chcę, aby choć jedna jej kropla osiadła na moich siwych włosach. Ale jeśli Brazylia mię wezwie — pójdę.. zasnąć snem wiecznym na mej ojczystej ziemi...“

Takim był ten, którego Brazylia wygnała, aby oddać swe losy w ręce jakiegoś Fonseki!

Exposé hr. Kalnoky'ego.

Na sobotniem posiedzeniu komisyi dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej, interpelowało kilku delegatów, osobliwie zaś referent p. Falk, ministra hr. Kalnoky'ego, co do ogólnej sytuacyi politycznej, co do stosunku Austryi do innych państw i t. p.

Hr. Kalnoky w odpowiedzi na te interpelacye przedłożył następujące exposé:

„Pytania, które wystosował do mnie referent, dotykają prawie wszystkich punktów polityki europejskiej i to zarówno punktów ogólnej wagi, jak i tych, o których tylko mimochodem wspomnieć należy. Przedewszystkiem muszę skonstatować w obec tego, iż na mowę tronową Najj. Pana rozmaicie się zapatrują, że obecne położenie monarchii, o ile odnosi się do widoków utrzymania pokoju, jest pomyślne. Nie znamy ani jednej takiej kwestyi politycznej, któraby mogła dać powód do bezpośredniej obawy, że ten długi okres pokojowy dozna przerwy. Z wszystkiemi państwami jesteśmy w całkiem przyjacielskich stosunkach. Zapewnienia, jakie w tym względzie otrzymujemy konstatują nietylko ogólne dążenia pokojowe, lecz nadto mamy także autentyczne i z kompetentnych sfer pochodzące zapewnienia, że żadne z państw nie żywi zaborczych zamiarów względem swego sąsiada. To też obecnie nie ma powodu do obaw ani o pokój europejski w ogóle, ani w szczególności o naszą monarchię. W sprzeczności z tym stanem rzeczy stoi jednak ta okoliczność, iż obawy o utrzymanie pokoju nie chcą ustać i zaledwie uzyska się jakąś ufność w tym względzie, zaraz ona zachwianą zostaje.

Główną przyczyną tego stanu jest to, że militarne przygotowania i uzbrojenia u wszystkich państw nie ustają i dosięgły już takiego stopnia, że obawiać się należy, iż z wzmagającą się łatwością wojny zbliżą się także jej ewentualności.

Że w naszej monarchii życzenie pokoju jest ogólne, tego nikt nie jest w stanie zaprzeczyć. Podobne jednak życzenie żywią także i inne państwa, i to uprawnia do nadziei, że przecież z czasem wyjdziemy z tego stanu, pełnego sprzeczności. Możemy wskazać na doświadczenie, jakie zrobiliśmy, że sojusze nasze czysto dyfenzywne i mające na celu utrzymanie pokoju, istnieją już od tylu lat i okazały się dotąd skuteczne i odpowiadające celowi, a z tego możemy na pewno wnosić, iż to skupienie się państw środkowo europejskich także i nadal przyczyni się do utrzymania pokoju.

Na zapytanie referenta co do odnowienia trójprzymierza oświadczyć muszę, że sojusz z Włochami przedłużono rzeczywiście na cały szereg lat. Nie potrzeba nawet motywować, dla czego nie czekano, aż dawny traktat się skończy. Zwyczajnie jest, że nawet przy traktatach handlowych stara się już przed ich upływem uzyskać pewność, że będą przedłużone, a tem bardziej potrzebne jest to przy takich traktatach, jak te, o których mówimy. Pokazało się, że wszyscy członkowie trójprzymierza jednomyślnie byli tego zdania, iż sojusze między nami zawarte okazały się dobremi, że dalsze ich trwanie pożądane jest nietylko dla nich, lecz także w interesie pokoju europejskiego i że należy je przedłużyć przed ich upływem.

Nie potrzeba było zatem specyalnej inicyatywy z tej lub owej strony. Muszę jeszcze podnieść i to, że wtedy, gdy trzy mocarstwa zawierały sojusz, o którym mowa, zastanowiono się tak gruntownie nad wszystkiemi okolicznościami że przy odnowieniu traktatu nie potrzeba było przeprowadzać żadnych istotnych zmian, bo także i pod tym względem panowała jednomyślność, iż żadna strona nie ma przyjmować na siebie nowych zobowiązań.

Co się tyczy stosunku Austro-Węgier do Niemiec, jest on niezmieniony, o ile wyraz „niezmieniony“ odnosić się może do stosunku, który z czasem wciąż głębszym się staje i ścieśnia węzły łączące tych, którzy go zawarli. Okoliczność, iż podczas rokowań o przedłużenie traktatu okazała się między kierującymi ministrami trzech mocarstw najzupełniejsza zgodność zapatrywań i wzajemne zaufanie jest oczywiście także rękojmią, iż serdeczne stosunki między tymi trzema gabinetami nadal istnieć będą.

Nie da się zaprzeczyć, że w ostatnich czasach zaszło kilka wypadków, który mogły opinię publiczną podrażnić do pewnego stopnia. Co do tego muszę jednak przypomnieć, że nasze czasy w ogóle skłonne są do takich irrytacyj, gdyż publiczność żądna jest sensacyi a prasa jest bardzo skłonną zadawalniać te żądze naszej epoki.

W obec tego naturalnem jest, że wymysły dowolne i przypadkowe, tudzież przesada mięszają się z sobą. Tak ma się rzecz także z wypadkami, o których referent wspomniał w ostatniej części swej mowy. Podróż cesarza niemieckiego do Anglii miała bez wątpienia doniosłe znaczenie, ale podróży tej nie można uważać za punkt wyjścia nowych stosunków, tylko za rezultat tych stosunków, które już od dawna istnieją. Podróż ta nie byłaby przedsięwziętą w ten sposób, przyjęcie cesarza Wilhelma w Anglii nie byłoby tak świetne i serdeczne, gdyby już przedtem w Anglii nie żywiono żywych sympatyj dla cesarza niemieckiego i dla Niemiec i gdyby naród angielski nie pojmował należycie pokojowych celów trójprzymierza. Z tego samego punktu widzenia oceniać należy odwiedziny floty francuskiej w Kronsztadzie. Wszystko, co tam zaszło, byłoby nie zaszło, gdyby nie to, że już przedtem oba państwa miały poczucie łączności swych interesów. Nie mogę także podzielać tego zapatrywania, iż wypadki kronsztadzkie zmieniły sytuacyę Europy.

Co się tyczy zapytania referenta o naszej polityce wschodniej, oświadczyć muszę, że niejednokrotnie przedstawiałem jej cele i zamiary, które konsekwentnie zawsze miałem na oku. Dadzą się one w krótkości zesumować: Zapewnić wszystkim państwom na Bałkanie swobodny rozwój w granicach, ustanowionych traktatem berlińskim i popierać ich powodzenie państwowe i materyalne, o ile to tylko w naszej mocy leży, aby je coraz lepiej podnosić do tej wyżyny, na której stoją inne państwa cywilizowane, a przez to zbliżyć je coraz bardziej do zachodnio-europejskiej rodziny narodów. Specyalnie Rumunia zrobiła największe postępy w tym kierunku, do czego przyczyniła się zapewne ta okoliczność, iż ludność tamtejsza będąc romańskiego pochodzenia skłania się oddawna więcej ku zachodniej Europie. Powoli odbywa się tam pomyślniejszy zwrot także ku naszej stronie. W ostatnich czasach zmienili się tam ministrowie i stronnictwa rządowe, nie wpłynęło to jednak wcale na stosunki z nami, są one, jak to z zadowolnieniem konstatuję, niezmiennie przyjacielskie. Odnosi się to także do dzisiejszego konserwatywnego gabinetu rumuńskiego, na który publiczność u nas patrzy trochę z niedowierzaniem. Także z tym rządem stoimy na przyjacielskiej stopie i mamy nadzieję, że stosunek ten nie zmieni się, ktokolwiek będzie w Rumunii u steru. Bardzo cenną rękojmię mamy w królu Karolu, który mądrem kierownictwem spraw przez ćwierć wieku, położył jak największe zasługi około państwowego, militarnego i materyalnego rozwoju swego młodego państwa. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zagraniczna polityka rumuńska i nadal trzymać się będzie tego samego kierunku co dotąd, tem bardziej, że Rumunia ma te same interesa i cele co my.

Co się tyczy Serbii wspominał referent o tem, iż w przeszłym roku zmuszony byłem ku memu ubolewaniu wyrazić się niebardzo korzystnie o kierunku polityki serbskiej i o niektórych jej następstwach.

Nie da się zaprzeczyć, że od czasu ustąpienia króla Milana objawia się w Serbii usposobienie nieprzyjazne dla nas, chociaż z naszej strony nie brakło nigdy uprzejmości i starań o utrzymanie dobrych stosunków między naszą monarchią a małem państwem sąsiedniem. Umiemy to ocenić, że stosunki stronnictw są w tem młodem państwie jeszcze bardzo zawikłane i rząd tamtejszy napotyka nieraz na niezwykłe trudności, mimo to jednak skonstatować mogę, iż stosunki nasze do Serbii poprawiły się. Wiele przyczyniło się do tego to serdeczne przyjęcie, jakiego doznał młody król serbski na naszym dworze. Z wielu okoliczności odniosłem to wrażenie, iż nie brak dobrej woli rządu serbskiego jest przyczyną niejednego zajścia, tylko to, że ludność serbska daje

---

1)

MATKA BOSKA W SZOPIE.

Należy do utartych przedmiotów malarstwa dzisiejszego u nas: „Droga na odpust“. Nie bardzo się różnią obrazy tak zatytułowane od tych, które się nazywają: „Na jarmarku“, „Z jarmarku“, „Przed jarmarkiem“, „Na jarmarku“, „Przy jarmarku“ albo wreszcie „Po jarmarku“. Wszystkie te arcydzieła istnieją na to, aby świadczyć wymownie wiekom potomnym, że wielu ludzi malowało za naszych czasów, choć nie miało co malować i nie wiedziało po co malują. Chcieli koniecznie unieruchomić i w małym formacie przechować na płótnie otoczonem ładną, złoconą ramą i zawieszonem na gwoździu u ściany, to co się rusza na gościńcu krajowym: żydka przy rogatce, rogatkę pomalowaną na czerwono i biało, budkę autonomicznie pobieloną, nie autonomicznego woźnego z różą na czapce i grupę włościan na wozie lub piechotą widzianych najczęściej z tyłu, z daleka, tak aby sukmany i spodnice były najciekawszą częścią obrazu. Widujemy to często w naturze i nie tak bardzośmy tego ciekawi. Ten spektakl jest tak dla nas obojętnym, że jeśli chcemy nacieszyć nasze oczy patrząc na coś miłego nie siadamy koło rogatki lub karczmy tylko jak najdalej od tych wyraźnie ukochanych przedmiotów naszych malarzy.

Gdybyśmy czuli istotną i tęskną potrzebę wiekuistego oglądania tych widoków, gdyby nam chodziło oto, aby przypadkowo poza obdartego parobka, poprawiającego uprząż mizernych koni, nieustannie ujawniała się na ścianach naszego pokoju, moglibyśmy wreszcie uczynić zadość temu pragnieniu serca naszego za bardzo tanie pieniądze; od tego jest fotografia à la minute i żaden z koryfeuszów dzisiejszego kunsztu malarskiego, nie odda tak wiernie każdego brzydkiego lub niepotrzebnego szczegółu jaki widnieje na gościńcu, jak właśnie szkiełko fotograficzne. A jednak w takich fotografiach à la minute nie kochają się czegoś ludzie i jeśli chcą tanim kosztem przyozdobić mieszkalne mury, szukają wcale innych przedmiotów. W każdym domu mniej lub więcej artystyczne obrazy lub ryciny znajdują się koniecznie, świadcząc o istotnej potrzebie każdego niemal człowieka. Są to obrazy świętych, portrety krewnych lub przyjaciół, przedstawienia scen historycznych, obchodzących gorąco mieszkańców domu, obrazki, które wzruszają serce widokiem cierpienia lub niebezpieczeństwa, albo które śmieszą karykaturalną przesadzą ludzkiej nieudolności, widoki okolic sławnych lub pięknych, albo też cichych zakątków przyrody nieskalanych przez człowieka i wreszcie wyobrażenia ludzi wyjątkowo pięknych. Owe tanie ryciny i olejodruki przedstawiające różne dzikie indyanki i odaliski o ogromnych oczach, rozpuszczonych włosach i obnażonych ramionach. Można się wreszcie spotkać w kawalerskich pomieszkaniach i męskich pokojach z konterfektami psów i koni, zrobionych dla tego, aby przedstawić jak najpiękniejszych obywateli psiego lub końskiego rodu. Wszystkie te rzeczy z wyjątkiem fotograficznych portretów rażą najczęściej srodze wykształcony gust estetyczny ale ciesząc swoich właścicieli mają widocznie racyę bytu w potrzebach natury ludzkiej. Naszej jarmarcznej lub odpustowej sceny przypadkowego ugrupowania ludzi na gościńcu nie znajdziesz, jak chyba w mieszkaniu mecenasa opiekującego się dziełami artystów.

Obrazka z taką treścią nie pragnie nikt oglądać. Piękny typ chłopa lub żyda przedstawione go tak, że z niego wygląda jakby dusza okolicy, ma swoją wartość i naukową i nawet artystyczną, ale cóż kogo może obchodzić przypadkowo brzydka kupa ludzi brzydkich a przypadkowo ubranych? Nikogo nic. Jeśli mimo to bezmiar takich obrazów bywa u nas malowanych i kupowanych, trzeba szukać wytłómaczenia tego zjawiska w czem innem a nie w twórczej potrzebie artystów albo w estetycznej tęsknocie publiczności.

Łukasz Górnicki, nie wiem, czy panie go znacie, ale był to wcale rozumny człowiek, który za czasów Zygmuntowskich pisał trochę o wszystkiem i niczem, tak jak dziś fejletony. — Łukasz Górnicki powiadam, twierdzi w swoim „Dworzaninie,“ że było za jego czasów wiele polskich gęsi, piszących książki prozą lub wierszem, na to tylko, aby dowieść, że gęsie polskie mogą gęgać za przewodem cudzoziemskich. Ci ludzie psuli tylko papier niepotrzebnie, ale cieszyli się tem, że mnożąc poczet książek polskich, pomnażają blask młodej polskiej literatury. Na nic się nie przydali i przepadli bez śladu w pamięci narodu.

Otóż nie wiem, czy przypadkiem nie bywamy i dziś w niejednej rzeczy podobnymi do owych gęsi Górnickiego i czy się dużo u nas dzisiaj nie maluje na to tylko, aby się mogło nazywać, że się dużo w Polsce maluje.

Herczye! Słyszę już, jak sąd na mnie heretyka zwołują. Malarze będą oskarżycielami a krytycy nieubłaganymi sędziami. Zostanę potępiony. Spalą mnie przynajmniej w myśli, za to co dotąd powiedziałem. Powiedzą: ten zacofaniec gotów chcieć, abyśmy myśleli o czemś malując, a nie wie o tem, że wolno myśleć literatom a malarzom wolno tylko widzieć rozmaite plamy i plamki na krajobrazie i powtórzyć na płótnie to, co widzieli. Że głupi ogół, w sztuce niebiegły, nie znajdzie zajęcia dla siebie w naszem wiernem odtworzeniu przyrodzonych efektów światła i barwy, to nas malarzy nic a nic nie obchodzi, my dla tego głupiego ogółu nie malujemy; malujemy dla znawców. Znawcą jest ten tylko, który sam wie z praktyki, co trudno odtworzyć. A zatem znawcą jest tylko malarz. My malarze malujemy tylko dla malarzy i malujemy tylko to, co malarzy może interesować. Waćpan jesteś ślepym literatem i nie wiesz zatem jak ciekawemi mogą być niebieskie i czerwone plamy na szaro-żółtem tle, przedstawiające kilka chłopskich spodnic na opylonym gościńcu. Więc Waćpan milcz!...

Może milczeć nie będę. Może mimo tego rozkazu i mimo tego wyroku powiem, że i owszem, nieraz z roskoszą patrzę na plamy ludzkie bliższe i dalsze, rozsiane choćby po gościńcu a oświecone nie zbyt jaskrawem i nie zbyt szarem światłem, jakie oto właśnie we wrześniu często bywa. Ale dodam, że wolę widzieć w przyrodzie jak na płótnie to, co w przyrodzie najlepiej widzieć można. Rozumiem i to, że ludzie chętnie popisują się zręcznością i chętnie podziwiają nawet cudzą zręczność, rozumie się, że na tem polu tylko, na którem sami nie działają i na którem przeto nie potrzebują być zazdrosnymi. Przyznaję, że popis zręczności malarza oddającego wiernie choćby jakieś bardzo niepiękne ale przyrodzone oświecenie może interesować malarzy i nawet niektórych znawców, ale muszę powiedzieć, że kto się zręcznością dla zręczności popisuje, jest kuglarzem i komedyantem, w jarmarcznem tego słowa znaczeniu.

Jest zbiegowisko na mieście, czeladnicy i dziewczęta kuchenne szeroko roztwierają usta z zadziwienia, bo kuglarz kręci pięcioma talerzami na jednym palcu. Jakiż on zręczny. Jakież to dziwne, co on robi. Któż tak robić potrafi? Oto wykrzykniki, które się wydzierają z podziwiającego koła widzów, ale zbliż się do kuglarza i dowiedz się od niego samego, czy dzieli podziw widzów. Kuglarz zwykle będzie szczerym i powie tobie, że ma siebie za wielkiego biedaka i niedołęgę, a swoję sztukę za okrutną lichotę. Jest to zręczność najmniej zręczna, bo niezdolna zrobić nic użytecznego, dziwi głupców i na tem koniec. Stokroć zręczniejszą jest na prawdę skromna sztuka szewca lub krawca, piekarza lub kowala, który do skutku doprowadzi rzecz użyteczną dla drugich i o tem wie doskonale biedny kuglarz.

Jeśli poeta chce dać dowód, że na prawdę władnie swoją sztuką, niech nie układa słówek wdzięcznych i rzadkich w misterne rytmy i niezwykłe rymy, tylko niech wypowie myśl, ale myśl na prawdę, myśl nową, gorącą, albo pełną obrazów, myśl, która z własnej siły wyrosła w jego umyśle, a za którą nie szukał mozolnie po dykcyonarzach czy kalendarzach i niech tę myśl ubiera w formę, która jej przystoi, nie zważając na to, że może zgrzeszy przeciwko ostatnim przepisom najmodniejszej drogi do Parnasu, szukającej zgłoski jak figury w balecie.

Wojciech Dzieduszycki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

się prowadzić w kierunku, przeciwnym jej interesowi, a który doprowadzić może do konfliktu z traktatami. Nie jestem wprawdzie powołany do dawania narodowi serbskiemu rad, sądzę jednak, że lepiej byłoby, gdyby Serbia zajmowała się więcej swemi wewnętrznemi, administracyjnemi i materyalnemi zadaniami, a mniej wielką polityką.

W tym względzie stanowi Bułgarya widoczny kontrast z Serbią. Bułgarya zajmuje się poważnie i gorliwie swemi wewnętrznemi sprawami, pracuje pilnie i wytrwale nad podniesieniem materyalnego dobrobytu, przemysłu i handlu, nad pomnożeniem szkół i t. p.

Co się tyczy kwestyi uznania księcia bułgarskiego, o której wspomniał referent, z ubolewaniem muszę oświadczyć, iż kwestya ta stoi dzisiaj tak samo, jak wówczas, gdy po raz ostatni miałem sposobność przemawiać do delegacyi. Sprawa tego uznania od owego czasu nie zrobiła w gabinetach, które jej są przeciwne, żadnego postępu, a nasza monarchia nie mogła poruszać tej bardzo drażliwej kwestyi, co do której przewidzieć można, iż się nie powiedzie a która w swym dalszym rozwoju mogłaby stać się niebezpieczną. Dla Bułgarów oczywiście przykrą jest taka sytuacya, gdyż to, iż odmawiają im legalnego uregulowania prawnopaństwowych stosunków, wywołuje w nich uczucie, jakoby chciano państwo ich zepchnąć do rzędu państw mniejszej wartości. I ten stan, gdyby trwał za długo, mógłby wywołać pewne obawy. W ogóle jednak jest stan Bułgaryi tak dobry, że nawet przez brak uznania nie ponosi ona żadnych istotnych szkód, a każdy, kto dobrze życzy Bułgarom, może im dać tylko tę radę, aby i nadal w możliwie najlepszych stosunkach z Portą zostawali, wstrzymywali się od wszelkiej awanturniczej akcyi i aby pracując dalej troskliwie nad rozwojem swoich własnych spraw, czekali cierpliwie co dalej nastąpi.

Dotychczas była Bułgarya tak roztropną, iż nie wychodziła po za te granice, a spodziewać się można, że i w przyszłości nie da się porwać po za nie.

Przy tej sposobności odpowiem także na pierwsze zapytanie delegata Gyurkowicza. Przyznać muszę, że stosunki bezpieczeństwa publicznego zarówno w pobliżu sandżaku nowibazarskiego, jakoteż w wilajecie kossowskim, a nawet także i w innych stronach są złe, a przynajmniej nie są dobre. Zaburzenia, o których wspomniał delegat Gyurkowicz tylko pozornie podobne są do siebie, motywa ich jednak są rozmaite i są one wszystkie lokalnej natury a źródło swe mają w zuchwałem zachowaniu się tych ludów w obec władz (tureckich), które także nie zawsze są bez zarzutu. Nie omieszkałem w przyjacielski sposób zwrócić uwagi Porty na podobne zajścia, podkopujące powagę rządu i w ostatnich czasach zrobiono już wiele dla usunięcia tych przykrych stosunków. Na rozkaz sułtana posłał wielki wezyr do okolic, o których mowa, nowych gubernatorów i komendantów, a od tego czasu sytuacya rzeczywiście poprawiła się trochę.

Co się tyczy wyrażonej przez p. Gyurkowicza obawy, że na Wschodzie wielkie zawikłania rozpoczynają się zwykle podobnemi zaburzeniami, to zdaje mi się, że minęły już te czasy, w których lokalne zamieszki tego rodzaju mogły wywołać wielkie zawikłania.

Co się tyczy ostatniej kwestyi, poruszonej przez referenta, to jest kwestyi dardanelskiej, stoi ona jak wiadomo tak, iż w myśl traktatów europejskich zamknięte są Dardanele dla okrętów wojennych, a tylko sułtanowi przysłuża prawo pozwolić takiemu okrętowi przez nie przepłynąć. Przy ocenieniu tej kwestyi ważną rzeczą jest, aby nie spuszczać z oka różnicy między okrętami wojennymi a okrętami transportowemi. Najważniejsze południowe porty Rosyi leżą nad Czarnem morzem, musi przeto ona koniecznie używać drogi przez cieśniny, aby mieć połączenie morskie z swemi prowincyami w Azyi wschodniej. Komunikacya ta w ostatnich czasach odbywa się najczęściej za pomocą tak zwanej floty krzyżowców, składającej się z okrętów, które w razie wojny uzbrojone zostaną jako okręty wojenne podczas pokoju jednak używane bywają jako okręty transportowe i płyną pod handlową flagą. W ostatnich latach używano tych okrętów nieraz do transportu rekrutów na ich miejsce przeznaczenia, tudzież do przywożenia wysłużonych żołnierzy na powrót do ojczyzny. Skutkiem kilku zajść z władzami tureckiemi, przyszło nareszcie między Portą a Rosyą do ugody w sprawie tych okrętów. Porta porozumiawszy się z Rosyą, rozesłała do wszystkich mocarstw cyrkularz, w którym przedstawiła charakter tej ugody, zawartej w celu uregulowania przejazdu okrętów transportowych i zarazem skonstatowała, że ugoda ta nie zmienia w niczem obowiązującej zasady co do przejazdu przez Dardanele. Zarówno my, jak i inne mocarstwa, przyjęliśmy do wiadomości to oświadczenie Porty i przy tej sposobności skonstatowano jeszcze raz, iż na podstawie traktatów zamknięte są Dardanele dla wszystkich okrętow wojennych".

Zesumowawszy jeszcze raz w krótkości swoje uwagi, zakończył hr Kalnoky tem, iż z spokojnem sumieniem powiedzieć może, że sytuacya polityczna naszej monarchii jest całkiem zadowalniająca, że monarchia nasza zajmuje w Europie należne jej stanowisko, że znajduje się w przyjacielskich i uregulowanych stosunkach z innemi mocarstwami, że ma wiernych i potężnych sprzymierzeńców i przyjaciół, którzy wraz z nią postawili sobie za cel ochronę wzajemnych sprawiedliwych interesów, utrzymanie pokoju i wspólną obronę przeciwko każdej zaczepce, mogącej mu zagrażać.

Nasza polityka będzie zawsze rozumna i przezorna, jak tego wymaga sytuacya europejska; niepotrzebnie nie poruszymy żadnej niebezpiecznej kwestyi i bez potrzeby nie wywołamy niebezpieczeństw, które dadzą się uniknąć bez szkody dla naszych interesów albo naszego znaczenia. Musimy jednak starać się o doprowadzenie naszej siły zbrojnej do tej wysokości, która wydaje się nam konieczną ze względu na bezpieczeństwo naszej monarchii i jej stanowisko mocarstwowe.

Teatr.

„Koniec Sodomy", dramat w 5 aktach, Sudermanna.

Rzucenie anatemy na bogate a moralnie zbutwiałe sfery miast wielkich, oto tendencya „Końca Sodomy". — Aby ją ucieleśnić, wymyśla Sudermann bardziej niż dziwaczną fabułę. Snuje szereg scen nieprawdopodobnych, niemożliwych, tendencyą swą jak purpurową nitką powiązanych. A obrażają one nasze etyczne uczucia nie tyle samem ich przed oczy nasze przywiedzeniem, ile raczej symbolicznem znaczeniem, które im autor podsuwa.

Wielki artysta Wilhelm Janików, geniusz prawie, któremu talent i szczęście otwarły podwoje tej nowożytnej Sodomy i Gomorrhy, przepada w niej, zakażony ogólną zgnilizną towarzystwa. Jednak Sudermann nie pokazuje nam, jak ta trucizna — żądza używania i bezwzględny egoizm, trawiące wzbogacone mieszczaństwo — zwolna opada szlachetną pierwiastkowo duszę bohatera, jak z czasem wypiera z niej wszelkie dobre instynkty, jak toczy ją, a wreszcie całą pochłania i zabija. Nie pokazuje nam tej tragicznej walki, która mu siała wrzeć w jego duszy. Wcale nie. Sudermann przedstawia poprostu młodego człowieka, moralnie i fizycznie zgniłego, którego nic już ani poprawić, ani popsuć nie zdoła. Odczuwa on jedynie czasem jakiś dziwny wewnętrzny niepokój, z którego sprawy sobie zdać nie umie; ale niepokój ten należy do owych stanów duszy, które opisują Krafft-Ebing i Cuillière.

Wilhelm jest skończonym łotrem. W sercu jego zmarszczałem nie ma już nawet echa na wołania rodziców, skromnych, uczciwych ludzi, o zdrowym rozsądku i prostych uczuciach. Ugrzązł już zupełnie w bagnie lenistwa, łatwego używania i bezmyślności. Utrzymuje go Messalina nowożytna, Adela, żona bankiera Berensdorfa. Ale Wilhelm jest rozpieszczonym, popsutym ulubieńcem żądnym ciągle świeżej rozkoszy. Więzy Adeli poczynają mu ciężeć. Ona czuje to, i chociaż wie, że zawiodła się na nim, chociaż poznaje, że on, którego za geniusza uważała, utracił już w szalonem życiu i chęć do pracy i twórczość artystyczną, chociaż nawet miłość jej osłabła, porzucić go nie chce. Pożąda jego całusów, które tak palą. I aby zatrzymać go przy sobie, wpada na dziwaczny pomysł ożenienia go z siostrzenicą swą, młodą, piękną, bogatą Kasią, zasadami moralnemi jej podobną, a uboższą tylko w jej doświadczenia życiowe. Dlaczego myśli tej czepia się Adela, zrozumieć nie można. Przecież kochanek jej skoro posiądzie inną, młodą a czarowną kobietę, mniej jeszcze poświęci się jej kultowi.

Cała jednak ta ciężko, jak wóz po grząskiej drodze, przez długi akt ciągnąca się historya, jest dopiero tłem. Właściwy dramat rodzi się gdzieindziej. Wilhelm w owych czasach, gdy jeszcze godnym był miana człowieka, zajął się jak brat biedną sierotą Klarą. Rodzice jego przygarnęli i wychowali dziewczę, a ono stało się dziś jasnym promykiem w szarych dniach ich starości. Kocha ją kandydat na profesora, Kramer, i zdaje się, że posiada jej wzajemność. Na wyznanie jednak swych uczuć serdecznych ten cichy skromny człowiek odważyć się nie może. Wilhelm podejmuje się wyręczyć go i oto spełniając swą misyę, spostrzega, że to dziewczę, o rękę której dla innego ma prosić, jest piękne i rozkoszne.

Zepsuta jego wyobraźnia maluje mu lubieżne obrazy i sceny, jaka to musi być upajająca rozkosz zerwać ten cudny, biały pączek. A ponieważ, jak tego chce Sudermann, Wilhelm jest Don Juanem, któremu serce kobiece oprzeć się nie może, hypnotyzuje wzrokiem tego czystego anioła, możliwego tylko w bajce zaczarowanej, a nie na ziemskich dziedzinach. I tej samej nocy, gdy pijany wraca do domu, uwodzi ją a małe niewiniątko nie broni się, nie woła o pomoc, chociaż wie, że w sąsiednim pokoju czuwa jej narzeczony nad studyowaniem swej prelekcyi. Scena nienaturalna, niemożliwa, wstrętna.

Na drugi dzień Wilhelm, z lekkim zaledwie bólem głowy, ale sumieniem spokojnem idzie na bal do Berensdorfów, oświadcza się Kasi i zostaje przyjęty. Matka jednak Wilhelma przestrzega Kasię i mówi jej o brzydkim romansie syna z Adelą. I dziwne, owa Kasia bez żadnych zasad moralnych, ona, która świat cały kokietowała, która trzech mężczyzn całowała, a dwom pisała słodkie liściki, która zresztą od dawna już podejrzywała Wilhelma o bliskie stosunki z ciotką nagle wybucha oburzeniem i ucieka z tego domu Sodomy. Wilhelm ją ściga, dogania, a ponieważ żadna kobieta oprzeć mu się nie może, więc i ta — oburzona — pozwala zaprowadzić mu się do jego pracowni. I gdy tam w młodem uniesieniu roją oboje słodkie sny przyszłości, wnosi Kramer trupa Klary, wodą jeszcze ociekającego. Bo Klara, ubrawszy się w białą sukienkę, utopiła się przed oknami swego uwodziciela. Wilhelm wyznaje swą zbrodnię; Kramer chce rzucić się na niego, lecz w tej chwili pada Wilhelm, krwią zalany. Zrywa się raz jeszcze, w gorączce przedśmiertnej pragnie żyć, pragnie pracować. I chwyta pędzel i paletę, aby naszkicować piękną pozę umarłej, lecz oto nowy wybuch krwi powala go martwym na ziemię.

Sztuka Sudermanna nie jest niczem więcej jak tylko przedstawieniem jednej katastrofy. Charaktery wcale się tu nie rozwijają, a wypadki nie mają żadnego umotywowania, a nawet związku. Gwałt, który Wilhelm popełnia na biednej sierocie, nie stoi w żadnym wewnętrznym związku z właściwą fabułą sztuki; jedynie możnaby go uważać jako następstwo owego koniecznego spodlenia wszystkiego, co wejdzie w atmosferę nowożytnej Sodomy. Podobnie dalej wypadek ten tylko pozornie związany jest z romansem Adeli tak samo pozornie tylko połączone jest założenie sztuki z jej rozwiązaniem. I znowu widz sam musi szukać łączącej nici i znajduje ją tylko w tezie, że rozpustne życie młodego człowieka łatwo go unosi po za wszelkie granice.

Czysto patologiczne przypadłości, wstrętne żądze pijanego, napady nerwowe i spazmy przeżytej kobiety, zwierzęca zmysłowość ośmnastoletniego dziewczęcia, do tego trochę hypnotyzmu — oto motywy akcyi w „Końcu Sodomy". Sudermann pozbierał wszystkie brudy nowożytnej kroniki i woła: patrzcie, jak wygląda towarzystwo! Błoto to upstrzył nadto kilkoma fragmentami, którychby mu pozazdrościł Villiers de l'Isle-Adam. Naturalizm krańcowy i krańcowy romantyzm. Razem jeden wielki rozdźwięk.

Zaprzeczyć nie można, że sztuka ta mimo swego potwornego tematu, wielkie ma zalety i że tylko prawdziwy talent dramatyczny mógł ją stworzyć. Najtrudniejsze występy i przejścia drugiego i trzeciego aktu po mistrzowsku osłonięte są pozorem naturalności. Ale wszystkie te zalety przyćmiewa owo brutalne poszukiwanie naturalizmu, owo wysuwanie na plan pierwszy wstrętnej rozpusty, owo ryczałtowe przedstawienie nowoczesnego towarzystwa i życia bogatych jako Sodomy.

Sudermann rozminął się z rzeczywistością. Jako utwór dramatyczny „koniec Sodomy" może więc mieć wartość tylko ujemną. Z drugiej jednak strony jest on charakterystycznym objawem w literaturze ostatnich dni, która podobnie, jak całe życie końca naszej epoki, szuka nowych form, nowych dróg i przeobrażeń, gorączkowo w podrygach i podskokach biegnie ku nieznanym jeszcze ideałom, często tymczasem tworząc dziwa.

Czy można wczorajsze przedstawienie „Końca Sodomy" nazwać udałem? Trudno powiedzieć tak. Nie było jednolitej całości, nie wystąpiła jaskrawie owa jedna myśl, którą przesiąknięty jest utwór Sudermanna. A przecież to właśnie jest pierwszym celem wszystkich północnych pisarzy, uważających scenę jako pole, z którego należy żywem słowem propagować idee i tendencye. Artyści nie zadali sobie trudu wspólnego porozumienia się, każdy interpretował rolę podług upodobania, a zazwyczaj inaczej, aniżeli autor pragnął. Brutalniejsze epizody zacierano, — co zresztą łatwo pojąć można. Ale skutek był ten, że częste niekonsekwencye utworu wystąpiły jeszcze bardziej, a widz dziwił się sztuce nie mogąc jej zrozumieć. Najlepiej wywiązała się z zadania swego p. Kwiecińska, która stworzyła artystycznie wystudyowaną i jednolitą kreacyę Kasi, jakkolwiek z interpretacyą jej nie zawsze zgodzić się można. P. Czaplińska, w roli Klary, ślicznie pojętej, miała bardzo nawet szczęśliwe momenty i gdyby całość swej gry nieco zaokrąglić zechciała, byłaby to z pewnością jedna z najlepszych jej ról. P. Trapszo w epizodycznej rólce złotego młodzieńca był poprostu znakomitym. Wystawa sztuki była bardzo staranna. *Z.*

Kronika.

Lwów 17 listopada

Dar. Gminie Buczyny, w powiecie bocheńskim, darował Cesarz 100 złr. na budowę szkoły.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Franciszka Maniaka stałym nauczycielem kierującym, dwu-klasowej szkoły etatowej w Łodygowicach.

Minister sprawiedliwości mianował sędziami powiatowymi w Skałacie Leopolda Kertha adjunkta z Kut, w Obertynie Wiktora Łuczakowskiego ze Złoczowa, w Trembowli Stanisława Praczyńskiego z Przemyśla, w Birczy Karola Podlaszeckiego ze Złoczowa, w Zbarażu Michała Lubowicza z Winnik, w Mościskach Alfreda Bandrowskiego z Mościsk.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł sędziów powiatowych Tomasza Hofmokla z Mościsk do Dobromila, Henryka Janiszewskiego z Birczy do Budzanowa, Aloizego Brauna z Nadwórny do Starej Soli, Tytusa Zajączkowskiego z Budzanowa do Halicza, Józefa Nemetza ze Skałatu do Nadwórnej, Aleksandra Mencińskiego ze Starej Soli do Jaworowa.

Z uniwersytetu. Cesarz mianował nadzwyczajnego profesora dra Karola Olszewskiego zwyczajnym profesorem chemii, a docenta dra Juliana Schramma nadzwyczajnym profesorem chemii w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Odznaczenie. Woźny kancelaryjny w Namiestnictwie lwowskim p Karol Banzel, otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stan spoczynku, srebrny krzyż zasługi.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 12 listopada b. r. o godz. 6 wieczorem.

P. prezydent Edmund Mochnacki nadał wczoraj, jako w dniu imienin swoich, trzy stypendya z fundacyi urzędników miejskich Izby obrachunkowej lwowskiej, noszącej jego nazwisko, każde po 45 złr. wa., uczęszczającym do szkół trzem synom urzędników oddziału rachunkowego magistratu lwowskiego, a mianowicie: Balawelderowi Zdzisławowi, Tarnawieckiemu Antoniemu i Zalaufowi Józefowi.

Konkursa. Administracya dóbr państwowych w Nadwórnie rozpisała z terminem do 15 grudnia b. r. Konkurs na kilka posad prowizorycznych leśniczych z roczną płacą 400 złr. i dodatkami.

Konkurs na kilkanaście opróżnionych posad nauczycielskich rozpisała Rada szkolna okręgowa w Trembowli z terminem do 20 grudnia br.

Magistrat m. Jarosławia rozpisał z terminem do końca listopada konkurs na posadę elewa technicznego w urzędzie budowniczym magistratu m. Jarosławia z roczną płacą 500 złr.

Poseł Aleksander Barwiński przybył z Wiednia na kilka dni do Lwowa. Powodem przyjazdu p. Barwińskiego jest to, że kilka osób w jego rodzinie zachorowało.

Pogoń za posłem. Piszą nam z Wiednia: Po ostatniem posiedzeniu Koła polskiego, reporterzy wiedeńskich dzienników polowali na posłów polskich w celu wydobycia od nich tajemnicy. Na jednego z nich czyhał reporter *W. Tagblatt'u* Frischauer. Poseł ów spostrzegłszy Frischauera, a chcąc uniknąć podejrzeń, nie chciał z nim mówić i usiłował uciec przed nim, a gdy widział, że Frischauer już go dopędza, wpadł do tramwaju. Frischauer spostrzegłszy to, zawołał dorożkę i popędził za tramwajem. Gdy po pewnym czasie poseł ów wysiadł z tramwaju i znowu zobaczył Frischauera, nie miał już innego sposobu obrony, tylko zwrócił się do policyanta stojącego na ulicy i wskazawszy mu Frischauera, zawezwał policyanta na świadka, że on z tym panem wcale mówić nie chce i nie będzie. Miły to ludek ci reporterzy!

Nowa cerkiew. W Dolinie odbyło się dnia 5 b. m. poświęcenie kamienia węgielnego pod nową murowaną cerkiew. Aktu poświęcenia dokonał w asystencyi duchowieństwa obu obrządków, ks. kan. Lewicki z Kniażołaskiego.

Sluby. W sobotę dnia 14 b. m. pobłogosławił ks. infułat Rybarski w kościele parafialnym w Lisiogórze związek małżeński pani Emmy z Jaworskich Rychterowej, z p. Tadeuszem Artwińskim.

W sobotę dnia 21 bm. odbędzie się w kolegiacie obrz. łac. w Stanisławowie o godzinie 7 wieczorem ślub panny Maryi Stefłowiczówny, z p. Józefem Wierzeyskim.

Dnia 22 bm. odbędzie się w Kocmaniu na Bukowinie ślub panny Wiktoryi Orkiszówny, z p. Janem Klimontowskim.

Zwłoki śp Jana Lampki, likwidatora krakowskiej kasy chorych dla robotników, o którego zniknięciu donieśliśmy przed kilku dniami, znaleziono w sobotę w Dębnikach za Wisłą pod Krakowem, w miejscowości zwanej „Górki". Zmarły odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przyczyną samobójstwa był zawód w miłości.

Uroczystość otwarcia gmachu teatralnego w Stanisławowie odbędzie się w niedzielę dnia 22 bm.

Influenza wśród koni pojawiła się we Lwowie. Obecnie z ogólnej liczby 136 koni tramwajowych zapadło 29 na influenzę, w skutek czego musiano ruch tramwajów ograniczyć i wozy rzadziej kursują. Wiele też koni ma być chorych w koszarach artyleryi we Lwowie.

Towarzystwo św. Salomei urządza wieczór z tańcami w salach Kasyna miejskiego dnia 25 bm w dzień św. Katarzyny. W tym celu zawiązał się ściślejszy komitet, do którego weszły panie: Domaszewska, Librewska, Mendelsburżyna, Mikulowa, Moszyńska, Piątkowa, Tóthowa, Wiczkowska i panowie: Czemeryński Ignacy, Jarosz Maryan, Jasiński Franciszek, dr. Kamiński Edmund, Kamiński Stanisław, dr. Kopecki Henryk, Lewicki Jan, dr. Majewski, Moszyński Tadeusz, Nartowski Antoni, Waygart Jan, Zaklika Tomasz.

Biletów familijnych po 6 złr. i wstępów po 2 złr. można dostać u członków ściślejszego komitetu.

Od Związku polskiego w Szwajcaryi otrzymujemy następujące pismo:

Do Szanownej Redakcyi *Przeglądu* we Lwowie.

Kwotę 105 złr. t. j 224 franków 60 ct. przekazem pocztowym otrzymaliśmy i prosimy uprzejmie złożyć prenumeratorom *Przeglądu* w naszem imieniu serdeczne podziękowanie.

Związek polski w Szwajcaryi wysyłał dotychczas przybyłych emigrantów do Buchs (granica austryacko-szwajcarska). Kwotę, którą Szanowna Redakcya przesłać raczyła, zamierzamy przeznaczyć na płacenie biletów z Buchs do Wiednia dla rodzin, obarczonych małemi dziećmi, chorych i kobiet. Towarzystwo polskie „Ognisko" w Wiedniu wysyła tychże dalej do kraju; tym sposobem powrót ich jest zapewniony.

Poczytujemy sobie za obowiązek podać Szanownej Redakcyi przynajmniej ogółowe sprawozdanie:

Przychód ze składek wynosił po dzień 10go listopada b. r.	1299 fr. 85 ct.
Przychód: Redakcya *Przeglądu* lwowskiego przesłała . . .	224 „ 60 „
Razem . .	1524 fr. 45 ct.
Rozchód: Nocleg, pożywienie i bilety na kolej dla 79 osób . .	417 fr. 15 ct.
Pozostaje .	1107 fr. 30 ct.

Musimy tu nadmienić, że posyłaliśmy ich początkowo do Berna, myśląc, że konsul rosyjski w Bernie dalej ich wyprawi, tymczasem konsul nietylko że ich wysłać nie chciał, ale co więcej, zażądał zamknięcia granicy szwajcarskiej, motywując tem, że nie są zaopatrzeni w papiery. Dopiero „Związek polski" podał prośbę do Rady Związkowej szwajcarskiej, popierając ją odpowiedniemi gwarancyami i granica na nowo otwartą została. Dowiedzieliśmy się od ostatnich przybyszów z Brazylii, że w drodze z Brazylii do Genewy idzie piechotą jeszcze 15 rodzin przybyłych ostatnim okrętem do Marsylii.

Cześć i pozdrowienie!

Z. Balicki, prezes. *Z. Słończewski*, sekretarz.

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: Wp. Wilhelm Zajączkowski, c. k. adjunkt z Gorlic, Wp. Lipski, dzierżawca z Bogdanówki, Wp Izabela Gramatykowa, małżonka artysty malarza z Krakowa i Towarzystwo zaliczkowe „Wzajemna pomoc" w Makowie.

Ospa pojawia się sporadycznie w Jarosławiu, a tyfus plamisty w Radymnie.

Temperatura. Termometr + 9° R. Barometr 756°. Pochmurno. Ranek był mglisty.

Poseł Witold Lewicki spotkał się z zarzutem w jednem z pisemek prowincyonalnych, że lubo przyrzekł swym wyborcom, to jednak nie złożył swego urzędu w Wydziale krajowym. Na ten zarzut odpowiada on w owem piśmie, że „natychmiast po przyjęciu mandatu wniósł do Wydziału krajowego rezygnacyę z płacy, połączonej z owym urzędem, Wydział krajowy rezygnacyę tę przyjął i płacę zawiesił".

Z Kossowa piszą nam: Choroba nadwołżańska (influenca) grasuje u nas strasznie. Całe sioła cierpią. W Kutach na 8000 ludności, leży 7000 chorych. Nawet psy, koty i bydło podlega tej niepojętej słabości. Lekarze twierdzą, że influencę sprowadza picie wody rzecznej, co w Kutach jest bardzo możliwe, albowiem w skutek skierowania łożyska strumienia ku młynowi, źródła studzienne w Kossowie powysychały i ludność zmuszona jest używać wody Czeremoszowej.

Oprócz influency, grasuje także pomiędzy ludem istne rozwydrzenie. N. p dnia 7 b. m. na praźniku w Rożnie wielkiem pokłócili się: Stefan Wepruk z Jaworowa z Petrem Siemiaszkiem. W czasie kłótni Siemiaszko rzucił się na Wepruka i obalił go na ziemię, a przywoławszy swoich siostrzeńców opodal stojących, pokazał im leżącego na ziemi Wepruka i zawołał do nich: „ana chłopci dajte mu hartu!" Chłopcom w to graj. Jak skoczyli i zaczęli deptać po Wepruku, tak wydeptali zeń wnętrzności i wątrobę, tak, że zdeptany zginął do 24 godzin, cierpiąc okrutne męczarnie. Sprawcy do sądu w Kutach sami się zgłosili.

Zmarli. Augustyna Pilch, żona egzekutora podatkowego, właścicielka realności w Baligrodzie, a córka śp Tadeusza Strzeleckiego, byłego właściciela dóbr i oficera wojsk polskich z r. 1831, zgasła w Krakowie d ia 21 października br. w kwiecie wieku a po dokonaniu na niej lekarskiej operacyi. Cześć jej pamięci! — Agnieszka Burzyńska, wdowa po urzędniku i właścicielu realności, urodzona w r. 1805, zmarła we Lwowie. — Antoni Godlewski, zmarł w Kołomyi w 93 roku życia. — W Wiedniu zmarł nagle br. Doepfner, prezes najwyższego trybunału wojskowego. Franciszek Chęciński, kuśnierz i obywatel m Krakowa, zmarł w Krakowie w 48 r. życia.

† Kazimierz Rosinkiewicz, emerytowany rządzca lasów książąt Sapiehów zmarł w Ziembówce pod Jezierzanami (obok Czortkowa): Pochodził on z Litwy, z rodziny szlacheckiej, z majątku Rosienic, zagrabionego przez Moskali. Półwiekowa jego praca zdobyła sobie ogólne uznanie i szacunek.

Był to jeden z najlepszych synów Ojczyzny, — brał żywy udział w każdej sprawie mającej na oku dobro kraju, a będąc członkiem Rządu Narodowego w r. 1863, pracował dla sprawy z narażeniem życia i mienia. — Zacny sąsiad, dobry mąż, troskliwy ojciec, obywatel niezwykłych cnót i wielkiego serca, spoczął w ziemi, którą nad wszystko ukochał. Oby mu ona lekką była! Zwłoki pochowane będą na cmentarzu jezierzańskim dnia 19 listopada w czwartek rano.

Z Warszawy piszą do *Kijowskiego słowa*: „Wiele hałasu wywołał tu następujący wypadek który zdarzył się przed kilku dniami. W tutejszym kościele Panien Wizytek na Krakowskiem Przedmieściu miał się odbyć o godz. 7 wieczorem ślub pana H. Bl syna znanego warszawskiego milionera z 18 letnią hrabianką W. Kiedy przed kilku miesiącami rozeszła się w Warszawie wieść o tym związku, nikt nie chciał mu dać wiary. Cała rzecz bowiem polegała na tem, że ojciec pana młodego, podobno dawno już „upatrzył" dlań żonę z milionami, hrabianka zaś W. była biedną i oprócz serca nic nie mogła wnieść w dom swojego męża. Ale za to odznaczała się niezwykłą urodą: smukłe, czarnookie dziewczę z łatwością oczarowało młodego chłopca, który postanowił bądź co bądź poślubić ukochaną. Wielu osobom nie było tajnem, że hrabianka W. była od sierpnia zeszłego roku narzeczoną hrabiego L. również jak i ona biednego, którego od dawna kochała. Widocznie jednak miliony bankierskie skuteczniej podziałały na nią, aniżeli piękne oczy hrabiego, i dla tego odmówiła narzeczonemu swej ręki. Naznaczono termin ślubu, a młodej parze pobłogosławić miał sam X. arcybiskup warszawski. Wstęp do kościoła był za biletami i już o godz. 6 wieczorem zaczęła się publiczność zbierać w świątyni. Równo o 7-ej przybył arcybiskup, za nim pojawiły się rodziny nowożeńców, znajomi i przyjaciele, a samych karet naliczono 130. O godzinie 7½ kościół był szczelnie napełniony, oczekiwano jeszcze przyjazdu panny młodej i starszej jej siostry hr. N, która opiekowała się nią od śmierci matki. Gdy mimo oczekiwań nie było widać panny młodej, narzeczony jej, który przyjechał wspaniałą karetą z elektrycznemi lampami, tudzież krewni, i publiczność zaczęli się mocno niepokoić. Tu i ówdzie dały się słyszeć złośliwe uwagi, że hrabianka rozmyśliła się i wcale nie przybędzie. Tymczasem upłynęła godzina 8-ma, a niepokój gości wzmagał się coraz silniej. Wybiło wreszcie i pół do 9 i wiele osób opuściło kościół. Pan młody widząc, że czeka na próżno i że zanosi się na skandal, odjechał skonfundowany do domu. Hrabianka nie przybyła. Na drugi dzień pan Bl. opuścił Warszawę i udał się za granicę, hrabianka W. wyjechała również ze stolicy".

Tyle *Kijewskoje Słowo*. Cała ta historya wydaje się nam nieprawdziwą. Gdyby korespondent znał trochę lepiej obyczaje polskie, toby wiedział, że pan młody nie udaje się u nas do kościoła naprzód, ażeby tam wyczekiwać narzeczonej. Zwyczajem jest bowiem, że cały orszak weselny zbiera się w domu rodziców narzeczonej i ztamtąd wyjeżdża do kościoła. Jeżeli zaś zachodzą jakieś przeszkody, które nie pozwalają na pomieszczenie całego orszaku weselnego, to i wtedy młody udaje się do domu narzeczonej i razem z nią jedzie do ślubu. Dlatego też prawdziwość powyższego faktu zdaje się nam dość podejrzaną.

W dziennikach warszawskich, nie znaleźliśmy o tem żadnej wzmianki.

Potworna matka. Rozalia Czemrzak służąca w Janowie, nie mając środków do życia po odejściu ze służby, utopiła swoje 4-letnie dziecko w stawie janowskim. Czyn ten popełniła jeszcze d. 9 b. m. poczem udała się za służbą do Lwowa, gdzie ją przyaresztowano i odstawiono do sądu w Janowie w celu przeprowadzenia śledztwa.

Rocznica listopadowa. Na pamiątkę powstania listopadowego, w 61 tegoż rocznicę odbędzie się we lwowskiej sali „Sokoła" wieczorek muzyczny w niedzielę 29 bm. — Wstęp tylko za zaproszeniami, które temi dniami rozesłane zostaną. — Ktoby zaproszenia nie otrzymał, może upomnieć się o nie u komitetu, którego adres wkrótce podamy.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się we środę 18 bm. o godzinie 6 wieczorem w sali fizyki szkoły realnej. — Porządek obrad: „O jednorazowej nauce w szkołach średnich" referent prof. Konarski.

Teatr. Dziś we wtorek (17 b. m.) wieczorem: „Ptasznik z Tyrolu", operetka w trzech aktach Zellera. Jutro „Koniec Sodomy".

Literatura i Sztuka.

* **Koncert.** Towarzystwo śpiewackie „Echo" urządza we czwartek jako w piątą rocznicę założenia tego towarzystwa, koncert i przedstawienie amatorskie w Kasynie miejskiem na rzecz „Harmonii". Program koncertu jest następujący: 1. Kurpiński: Uwertura z opery „Krakowiacy i Górale", odegra orkiestra „Harmonii". 2. a) Moniuszko-Gall: Pieśń wieczorna. b) Kücken: Śpiew Normanów, odśpiewa chór męzki „Echa". 3. Wagner: Arya z opery „Tannhäuser", odśpiewa p. Grabiński. 4. Chopin: Scherzo b-moll odegra panna Jadwiga Cybulska. 5. a) Mattei: Nieprawdaż to? b) Mascagni: Siciliana z opery „Rycerstwo wiejskie", odśpiewa p. Sack. 6. Schumann: Marzenie, odegra kwartet smyczkowy „Harmonii". 7. Flotow: Duet z opery „Marta", odśpiewają pp. Sack i Niżankowski. 8. a) Veit: Ballada; b) Becker: Serenada; c) Moniuszko-Gall: Pieśń rycerska, odśpiewa chór męzki „Echa". 9. Maillart: Fantazya z motywów opery „Dzwonek Eremity", odegra orkiestra „Harmonii". 10. „Przejście Wenery", komedyjka w 1 akcie.

Początek koncertu o godzinie wpół do 8. Bilety są do nabycia w księgarni pp.: Gubrynowicza i Schmidta.

Z Izby sądowej.

Kraków 17 listopada.

(*Zbrodnia nadużycia władzy urzędowej i współwina w tej zbrodni.*)

(*Telegram „Przeglądu"*)

W dniu dzisiejszym przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciw 18 obwinionym o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej i współwinę w tej zbrodni. Proces ten toczył się zeszłego roku w Rzeszowie i wtedy na podstawie werdyktu przysięgłych obwinieni zostali uwolnieni. Prokurator wszakże zgłosił zażalenie nieważności i na tej podstawie najwyższy trybunał polecił przeprowadzić ponowną rozprawę, która właśnie dzisiaj rozpoczęła się przed tutejszym trybunałem przysięgłych.

Rozprawa potrwa kilka tygodni, przewodniczy jej p. radzca Wolff, jako asystenci obecni pp. radzcy Herold i Fetter, jako zastępca adjunkt dr. Jan hr. Mieroszowski. Jako oskarżyciel występuje delegowany z Rzeszowa zastępca prokuratora p. Doliński.

Jako obrońcy pełnią obowiązki pp. prof. dr. Rosenblatt, dr. Eichhorn, dr. Szalay i dr. Guńkiewicz.

Akt oskarżenia brzmi w streszczeniu jak następuje:

Prokuratorya państwa oskarża: 1) Macieja Markowicza, b. poborcę cłowego i kierownika pobocznego urzędu cłowego w Chwałowicach, religii rzymsko-katolickiej, o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej, popełnioną przez to, że w końcu roku 1884 i w ciągu 1885 w sprawach urzędowych fałszywie stwierdzał dostawę przesyłek transitowych do Chwałowic i odprawę ich do Rosyi, a więc poświadczał nieprawdę.

O tę samę zbrodnię prokuratorya państwa oskarża: 2) Walerego Mamockiego, suspendowanego respicyenta straży skarbowej; 3) Jana Trąbkę, suspendowanego respicyenta straży skarbowej; 4) Aleksandra Schmidta, suspendowanego nadstrażnika skarbowego; 5) Antoniego Czaczkę, suspendowanego nadstrażnika skarbowego; 6) Piotra Grzywińskiego, suspendowanego strażnika skarbowego; 7) Pantaleona Lenartowicza, suspendowanego komisarza straży skarbowej.

O współwinę w zbrodni nadużycia władzy urzędowej przez namowę, poradę i poprzednie porozumienie się co do udziału w zysku, prokuratorya państwa oskarża:

8) Wolfa Felsena, lat 30 liczącego, 9) Awigdora Wachholza, lat 40, propinatora w Chwałowicach, 10) Jankla Wiesenfelda, lat 42. propinatora w Grudzy *ad* Chwałowice; 11) Salomona Weindlinga lat 52, kupca w Krakowie, 12) Józefa Wassermanna, lat 31, subjekta handlowego w Krakowie, 13) Abrahama Kleina, lat 50, zamieszkałego w Wysowie *ad* Gorlice, 14) Mojżesza Druckera, lat 31, szynkarza w Rzeszowie, 15) Maurycego Weinberga, lat 42, z Rzeszowa, 16) Maurycego Bernsteina, lat 34, z Rzeszowa, 17) Benjamina Fischbeina, lat 29, z Rzeszowa; 18) Izaaka Gaschke. lat 29. kupca z Jarosławia.

Według aktu oskarżenia okazuje się z rejestrów wystawniczo-konwojowych głównego urzędu cłowego w Krakowie, i z rejestrów odbiorczo-konwojowych urzędu cłowego w Chwałowicach, że z końcem 1884 r. i w ciągu 1885 r. asygnowano ze strony urzędu cłowego w Krakowie 31 przesyłek transitowych kawy surowej, herbaty i goździków, zaś ze strony głównego urzędu cłowego w Tryeście bezpośrednio jedną przesyłkę transitową kawy surowej do wysłania do Rosyi, przez poboczny urząd cłowy w Chwałowicach. W przesyłkach tych znajdowała się znaczna ilość kawy w wadze 233.678·78 klgr. netto, łączna

ilość herbaty w wadze 2.076 62 klgr. netto, w końcu łączna ilość goździków w wadze 50 klgr. netto. Od tych wszystkich przesyłek pojedyncza należytość cłowa wynosiła łączną kwotę 11.280 zł 63 ct.

Wynik dochodzeń, przez władze skarbowe wdrożonych, jak twierdzi akt oskarżenia, wykazał że z wyjątkiem przesyłek transitowych karę do kart przekazawczych Nr. 630 i 631, które w legalny sposób częściowo do Rosyi wysłano, nie dostawiono w żadnej z rentujących przesyłek do odprawy cłowej urzędowi cłowemu w Chwałowicach, a tem samem nie mogły one być i nie zostały do Rosyi odprawione, a odstawę, odprawę i odkonwojowanie tych przesyłek tylko fingowano, co stanowi ze strony urzędników i strażników skarbowych zbrodnię nadużycia władzy urzędowej a ze strony reszty obwinionych współudział w tejże zbrodni.

Fingować zaś miano odprawę rzeczonych przesyłek do Rosyi w ten sposób, że pod dowództwem Heindlinga, Wassermana i Wolfa Felsena utworzyły się dwie szajki przemytnicze i one potrafiły datkami pieniężnemi przekupić funkcyonaryuszów urzędu cłowego i straży skarbowej w Chwałowicach, tudzież urzędnika rosyjskiego Aleksandra Grzegorza Neumanna, rosyjskiego radzcę cłowego i kierownika rosyjskiego urzędu cłowego w Zawichoście; one to wysłane w Krakowie towary transitowe miały sprzedawać w kraju, a mimo to uzyskiwać od władz austryackich w Chwałowicach i rosyjskich w Zawichoście potwierdzenia występu a względnie wstępu towaru do Rosyi. Szajki te — mówi akt oskarżenia — przy pomocy wiarołomnych funkcyonaryuszów granicznych urzędów cłowych i straży skarbowej przez przeciąg przeszło jednoroczny z takim sprytem postępowały, iż tylko przypadkowemu przychwyceniu przesyłki zawdzięczyć należy, że skarb państwa na większe straty w dochodach swych narażony nie został.

Akt oskarżenia przechodzi następnie szczegółowo wszystkie przesyłki i zaznacza, jak z ich fingowaną wysyłką za granicę obwinieni postępowali, mianowicie wyprowadzali towar z Krakowa do jednej ze stacyi kolejowych, tam wózkami do składów wywozili następnie przepakowawszy, nieoclony sprzedawali; z drugiej strony, jak urząd cłowy w Chwałowicach i jego funkcyonaryusze oraz naczelnik urzędu cłowego rosyjskiego w Zawichoście poświadczali im formalnie wyprowadzenie towaru na deklaracyach cłowych przy urzędowych pieczęciach. Mając takie dokumenty w ręku, odbierali obwinieni kaucye cłowe i w ten sposób, nieopłacając cła wskutek czego skarb państwa szkodę w kwocie 11.081 złr. poniósł, mogli towar sprzedawać w kraju; sprzedawali podobno o 20% taniej, a urzędnikom i strażnikom cłowym płacić mieli osobny umówiony procent. Że tak postępowano, powołuje się akt oskarżenia na zeznania Aleksandra Grzegorza Neumanna, kierownika rosyjskiego urzędu cłowego w Zawichoście, który przyznał, że przesyłek w mowie będących do urzędu cłowego w Zawichoście wcale nie dostawiono i że on, przekupiony pieniędzmi, fałszywie stwierdzał na kartach przekazawczych wstęp towarów do Rosyi. P. Neumann został ze służby usunięty.

Zamyka się obszerny akt oskarżenia, liczący 129 stron folio autografowanego pisma, zestawieniem poszlak przeciw obwinionym.

Rozmaitości.

— **Rozrywki cesarzowej Eugenii.** Dla dopełnienia obrazu rozrywek, jakiemi skracał sobie czas dwór Eugenii, paru słowami dotykamy jeszcze t. zw. „*petits soupers*“ i „poniedziałków“ cesarzowej.

Owe „*petits soupers*“ szczególnie złej używały opinii, rozpowiadano o nich niestworzone rzeczy, jakkolwiek w rzeczywistości nie zasługiwały na to zupełnie.

Odbywały się one, po opuszczeniu Tuileryów przez gości przeciętnych, w ograniczonem kółku najbliższego towarzystwa. Stanowiło je najczęściej kilka filiżanek czekolady, czekolady hiszpańskiej, przyrządzanej rączkami Pepy, ciekawej bardzo osobistości, zajmującej stanowisko panny służącej przy cesarzowej. Skromny ten posiłek podawano z ciastkami, załatwiając się z nim jak najśpieszniej.

Bywało, i to wątpliwości nie ulega, iż cesarzowa wieczorami wymykała się w towarzystwie najbliższych sobie z odwiedzinami do znajomych na miasto. Zdarzało się to wszakże rzadko bardzo i ustało wkrótce w obec kategorycznego *veta* cesarza.

Śmiało twierdzić można, iż wszystko, co o „*petits soupers*“ kronika skandaliczna podaje, jest po prostu najwierutniejszym wymysłem.

Inaczej rzecz się miała z „poniedziałkami“.

W początkach były to najzwyczajniejsze zebrania towarzyskie, przeplatane od czasu do czasu bezceremonialnym tańcem. Z czasem wszakże lekkomyślność i nieopatrzność sfer dworskich wypaczyły intencye cesarzowej i zupełnie inne piętno wycisnęły na „poniedziałkach“.

Tańce usunięto, zastąpiono je baletem i widowiskami, wielce „suggestywnemi“, jakby dziś powiedziano.

„Poniedziałki“ więc zeszły na nieopatrzną wielce zabawkę, w żywe obrazy, pod względem artystycznym być może nie ulegające zarzutom, zanadto śmiałe jednak często pomysłem i wykonaniem.

Roznoszono po Paryżu fotografie, wrzekomo z obrazów owych zdejmowane, na których przedstawiano damy dworskie, nie robiąc wyjątku nawet dla cesarzowej, rozneglizowane do rozmiarów rajskich. Były to oczywiście fotografie fałszowane z nalepionemi jedynie głowami znanych osobistości na zupełnie nieznanych korpusach.

Bądźcobądź przyznać jednak należy, że na „poniedziałkach“ cesarzowej układano obrazy, nie odpowiadające powadze i godności dworu. Dawano sceny z mitologii, historyi greckiej i Rzymu, w kostiumach zbyt ściśle historycznych. W każdym razie pamiętać należy, że obrazy te układał Viollet-Le-Duc, którego firma przecie sama jedna powinna była do pewnego stopnia zamykać obmowie usta.

Śmiałością nie ustępowały obrazom bynajmniej szarady, odgadywane na „poniedziałkach“.

Jedna z nich szczególniej, której treścią był wyraz „Mirliton“, sceny wywołała skandaliczne, gdy przyszło do określenia sylaby „li“.

Naśladowanie gry znanych aktorów i aktorek było również ulubioną na „poniedziałkach“ rozrywką. Szczególniej w odtwarzaniu Teresy celowały damy dworskie.

— **Pismo ukośne czy pionowe?** W berlińskiem stowarzyszeniu nauczycieli na jednem z posiedzeń debatowano nad tem, „Jaki rodzaj pisma, ukośny czy pionowy, odpowiada najlepiej wymaganiom pedagogicznym i higienie?“

Przekonano się, że przy użyciu nieodpowiedniej metody pisania dziecko traci pomału bystrość wzroku i ulega skrzywieniu grzbietu i całej w ogóle budowy ciała. Z początku nie zwracano uwagi na to, jak szkodliwe następstwa pociąga za sobą dla całego organizmu ludzkiego takie przyzwyczajenie się; dopiero w ostatnich czasach wzięto rzecz tę pod rozwagę i sprawdzono w rezultacie, że postawa, jaką przybiera uczeń, równie jak sposób pisania, wywierają ogromny wpływ na organizm.

Pedagogowie starali się za pomocą usilnych obserwacyj zbadać, czy pismo ukośne czy też pionowe odpowiada lepiej warunkom higienicznym. Po długoletniej praktyce udało się stwierdzić, że pismu pionowemu należy się absolutne pierwszeństwo. Wymaga ono bowiem prostej postawy ciała, piersi pozostają wolne, oddech nie jest utrudniony, a co najważniejsze, nie naraża piszącego na zepsucie wzroku.

Za tą zasadą oświadczyło się już wiele powag naukowych, a między innemi najwyższa rada sanitarna w Wiedniu i międzynarodowy kongres dla spraw demografii i higieny, który się odbył przed kilku miesiącami w Londynie. Obecnie zaś stowarzyszenie niemieckich nauczycieli w Berlinie uchwaliło, ażeby wszelkiemi siłami propagować myśl zaprowadzenia w szkołach pisma pionowego.

— **Poczta chińska** nie przypomina w niczem europejskiej. W ogóle w państwie niebieskiem nieznanem jest pojęcie poczty, jako instytucyi państwowej. Depesze urzędowe rozwożą kuryerzy rządowi, ze względu jednak na bardzo zły stan dróg publicznych, nawet papiery rządowe nieregularnie dochodzą do miejsca przeznaczenia. Korespondencya zaś prywatna rozsyłaną bywa za pośrednictwem prywatnych instytucyi pocztowych. Marki nieznane są w Chinach, a każda poczta prywatna reguluje w końcu miesiąca rachunki ze swemi klijentami. Wytwarza się stąd konkurencya bardzo żywa, na której najlepiej wychodzi publiczność. Biura bowiem pocztowe starają się wzajemnie prześcigać w akuratności i taniości. Dochodzi nawet do tego, iż poczty posyłają do domów swych klijentów po listy i pakunki. Europejczycy, zamieszkali w Chinach, dowodzą, iż poczta chińska pod wielu względami jest dogodniejszą dla publiczności od europejskiej.

— **Pieniądz** — to rzecz służąca za paszport wszędzie, oprócz do nieba; ogólny dostawca wszystkiego, oprócz szczęścia.

Pieniądz jest bóstwem, czczonem we wszystkich krajach, a nie posiadającem ani jednej oficyalnej świątyni, a pomiędzy czcicielami jego nie ma ani jednego hypokryty.

Pieniądz jest cukrem, osładzającym życie.

Pieniądz jest bóstwem skąpca, igraszką bogacza, radością klasy średniej, pożądaniem ubóstwa.

Pieniądz jest pożądanym gościem; przybycie jego odbywa się w tempie *andante*, pobyt zaznacza się *staccato*, a odlot *prestissimo*.

Pieniądz jest tem, czego człowiek tem bardziej pożąda, im więcej posiada, a im mniej pragnie, tem ma więcej.

Pieniądz służy za amunicyę w walce z życiem.

Pieniądz jest czemś, co mężczyzna zarabia, a wydaje kobieta. Ma on skrzydła orle, a jednak nie może dosięgnąć tak wysoko jak ludzkie pragnienia.

Pieniądz jestto coś, co wielu chciałoby pożyczyć, a mało kto — oddać.

Hrabianka Prywata. *Kuryer Warszawski* zamieszcza prawie codzień króciutkie wierszyki satyryczne Mikołaja Biernackiego (Rodocia). Oto najnowszy:

Znam pannę, która takiego ma stracha,
Że będąc choćby najlżej zaczepioną,
Wnet krzyczy gwałtu! i sztandarkiem macha,
Na którym napis: *pro publico bono*.

Panna to piękna, oczęta ma duże,
Czuła, wrażliwa, zdrowa i bogata.
Chcecie ją poznać?... Natychmiast wam służę:
Jaśnie wielmożna hrabianka *Prywata*.

— **Policya w Chinach.** Chińczycy są zarazem najzręczniejszymi złodziejami i najzręczniejszymi, najlepiej zorganizowanymi policyantami. Węszą zaś zbrodnie dziwnym jakimś instynktem i żaden przestępca nie zdoła umknąć chińskim łapaczom, a jest to tem trudniejsze w kraju, gdzie wszyscy prawie ludzie są do siebie podobni. Niedawno w Tonkinie wymordowaną została cała rodzina. Przez pewien czas niepodobna było wpaść na trop mordercy, policya z trzech prowincyj krzątała się energicznie, aż wreszcie po trzech tygodniach odkryto zbrodniarza — był nim nie kto inny, jeno naczelnik tajnej policyi, który prowadził śledztwo, celem wyszukania mordercy. Zaaresztowano go i ścięto mu głowę.

Policya chińska ma oko na wszystkich obywateli Państwa Niebieskiego — mężczyzn, niewiasty i dzieci, a nadto szpiegują się wzajemnie między sobą. Główny naczelnik jej jest pierwszorzędnym dostojnikiem w państwie. Ma on pod swem dowództwem 600.000 ludzi.

Roztrzepany.

Panna. — Panie! Możebyśmy zagrali tego walca na cztery ręce.

Młodzieniec (namiętny szachista). Dobrze, ale nie wiem czy podołam zadaniu. Chyba... jeżeli mi pani da ze dwadsieścia taktów *for*.

Delegacye.

(*Telegramy „Przeglądu“*).

Wiedeń 17 listopada. W komisyi wojskowej delegacyi węgierskiej oświadczył minister wojny br. Bauer, że słowa wyrzeczone niegdyś przez jego poprzednika hr. Bylandt-Rheidta, iż armia austryacka jest już całkiem gotową, miały racyę w owym czasie, dzisiaj jednak hr. Bylandt-Rheidt nie obstawałby przy tem oświadczeniu, gdyż stosunki zmieniły się tak, iż od armii wymaga się więcej. Minister uznaje te wielkie ofiary, jakie kraj ponosi na uzbrojenia, wszelako zastrzega się przeciwko temu, jakoby ofiary te były czynione dla militaryzmu, i podnosi, iż ofiary te przynoszą korzyść krajowi, skoro armia, doskonała pod każdym względem, na zawołanie stanie do walki w obronie interesów tronu i państwa.

W sprawie utworzenia nowej akademii wojskowej w Węgrzech oświadczył minister, iż akademia ta kosztowałaby 5 milionów i utworzenie jej na razie jest niepotrzebne.

Exposé hr. Kalnoky'ego w delegacyi austryackiej.

Wiedeń 17 listopada. Delegaci: Plener, Windischgraetz, Chlumetzky, Lupul, Suess, Heilsberg i Dumba wystosowali do hr. Kalnoky'ego cały szereg zapytań, na które on im dał odpowiedź w swoim exposé. Pp. Suess i Heilsberg potępiali ostro przedwczorajsze zajścia na giełdzie, które powinny należycie być załatwione. P. Biliński podziela uburzenie obu delegatów z powodu zajść przedwczorajszych. Oburzenie to jest u mówcy tem większe, że dopuszczono się nadużycia i wzięto posiedzenie Koła polskiego za powód do puszczenia sensacyjnej bajki. Nadto domagał się p. Biliński, aby przy uregulowaniu stosunków handlowych z Rumunią brano wzgląd na zagrożone interesa austryackiego rolnictwa i hodowli bydła.

Hr. Kalnoky w exposé swem zaprzeczył przedewszystkiem, jakoby była jakaś sprzeczność między mową tronową Najj. Pana do delegacyj a sobotniem exposé ministra w delegacyi węgierskiej. Mowa Cesarza nie daje żadnego powodu do przesadnych obaw, w ostatnich latach były nieraz groźniejsze sytuacye, które mogły dać powód do większych obaw, aniżeli sytuacya dzisiejsza. Sprzeczność w sytuacyi dzisiejszej leży tylko w tem, że zewsząd słychać pokojowe zapewnienia, a mimo to postępują naprzód przygotowania wojenne i to w rozmiarach jakich jeszcze nigdy nie było. Temu prądowi zbrojenia się nie może oprzeć się żadne państwa, bez narażenia na szwank swego stanowiska mocarstwowego i swego bezpieczeństwa.

Pomimo jednak tej sytuacyi, przedstawiającej poważne niebezpieczeństwo, **nie jest wcale wykluczona nadzieja, iż wchodzimy w stały stan pokojowy.** Zaniepokojenie opinii podsycano w ostatnich dniach dla nieczystych zamiarów. Obecnie nie ma powodu do żadnych poważnych obaw. Trójprzymierze z swemi zachowawczemi, pokojowemi tendencyami stało się osią Europy i znalazło zupełne uznanie u wszystkich mocarstw, którym zależy na utrzymaniu opartego na traktatach *status quo*, tak dalece, że mocarstwa te mogą przyłączyć się do aspiracyi państw tworzących trójprzymierze i popierać je.

Przechodząc do państw bałkańskich podniósł minister, że państwa te za nadto blisko położone są Austro-Węgier, aby mogły nie liczyć się z naturalnym wpływem wielkiej monarchii sąsiedniej. Co do Serbii, Bułgaryi, Rumunii, tudzież kwestyi dardanelskiej, złożył minister takie samo oświadczenie, jak w delegacyi węgierskiej, dodał tylko że rokowania handlowe z Serbią zapowiadają pomyślny rezultat. Nadto dodał minister, że silna wewnętrzna pozycya rządu bułgarskiego polega głównie na znakomitej osobistości Stambułowa, który utwierdził stosunki bułgarskie tak dalece, iż Bułgarya wytrzymałaby nawet zmianę rządu bez zachwiania kierunku dzisiejszej polityki.

Stanowisko Turcyi polepszyło się w ostatnich latach głównie dzięki wybitnym zdolnościom sułtana, który kieruje sprawami publicznemi z poświęceniem i z najlepszemi zamiarami. Dalej podniósł minister, że Austro-Węgry są w bardzo dobrych stosunkach z Turcyą, która w każdej sprawie okazuje dla nas wielką uprzejmość. Zresztą ma Turcya wszelki powód bronić zasad polityki austro węgierskiej na Bałkanie, gdyż jej najwięcej zależy na utrzymaniu traktatowego „status quo“ na tym półwyspie. Mimo tego, że polityka wschodnia Austro-Węgier jest konserwatywną i wolną od wszelkich samolubnych zamiarów ubocznych, nie brak intryg i podjudzań, aby wywołać nieufność Turcyi i ludów bałkańskich i przedstawić wszelkie czynności Austro-Węgier jako przygotowania do marszu na Salonikę. Minister zawsze walczył przeciwko tym tendencyjnym insynuacyom, ponieważ jednak one zawsze napowrót wracają, przeto oświadcza minister dziś jak najkategoryczniej, iż ani on, ani rząd austro-węgierski nigdy nie myślał o rozszerzeniu terytoryum wpływu austryackiego na półwyspie bałkańskim.

Co więcej, w urzędzie spraw zagranicznych przemagało zawsze to zapatrywanie, iż dla Austro-Węgier nietylko nie byłoby korzystnie, lecz przeciwnie byłoby bardzo niebezpiecznie mięszać się kiedy do zawikłanych spraw części półwyspu bałkańskiego, zamieszkałych przez ludy niespokojne i nieokiełzane — a tem mniej szukać tam posiadłości.

Wciągnięcie Bośnii i Hercogowiny do sfery władzy Austro-Węgier, nastąpiło dla tego, gdyż wszystkie mocarstwa reprezentowane na kongresie berlińskim uznały tego potrzebę. Austro-Węgry ani myślą o tem, aby ponosić dalsze ofiary krwi i pieniędzy na zdobycze na półwyspie bałkańskim albo na posunięcie się do Saloniki.

Co się tyczy traktatu handlowego z Niemcami potrzeba go jeszcze tylko ostatecznie zredagować, a traktat z Włochami prawdopodobnie jutro zostanie parafowany, rokowania z Szwajcaryą rozpoczną się w tych dniach. Minister ma nadzieję, że wszystkie te trzy traktaty podpisane zostaną z końcem listopada a z początkiem grudnia przedłożone zostaną parlamentom, zobowiązywać zaś będą od 1 lutego 1892, który to termin z wielu względów musi być dotrzymanym. Oczywiście będą zarówno w Wiedniu, jak w Peszcie, w Berlinie, w Rzymie i w Bernie tacy, którzy nie będą zadowolnieni z tych traktatów, dzieje się to przy każdych traktatach, które tylko na podstawie kompromisów zawrzeć można.

Gdy traktaty z temi państwami zawarte zostaną, rozpoczną się rokowania z Serbią.

Co się tyczy Rumunii, nie można powiedzieć nic pewnego. Rumuńska autonomiczna taryfa cłowa, chociaż w niektórych szczególnie Austryę obchodzących pozycyach jest ciągle jeszcze nadzwyczaj surową, to mimo to daje ona nam tę korzyść, iż przynajmniej na równi z innemi mocarstwami konkurować możemy. Rumunia chce wypróbować jakie wpływ wywrze ta autonomiczna taryfa cłowa na rozwój przemysłu w kraju, ale oświadczyła, że w razie, gdyby się zdecydowała w ogóle na rozpoczęcie rokowań, to w pierwszej linii rozpocznie je z Austro-Węgrami. Z Turcyą toczono długie rokowania, ale nie osiągnięto nic stanowczego.

Podczas dyskusyi szczegółowej podniósł Chlumecky, iż z wywodów Kalnoky'ego wypływa, że Rada państwa będzie musiała poświęcić miesiąc styczeń przyszłego roku traktatom handlowym i że z tego powodu nader mało czasu na obrady pozostanie sejmom.

Następnie zwraca mówca uwagę, że nawet według zdania Kalnoky'ego, otwarcie granicy rumuńskiej dla przywozu bydła nie zniżyłoby nagle cen mięsa w Wiedniu, gdyż stan bydła w Rumunii został mocno zredukowany i długich lat potrzeba na to, aby import rumuński znacznie się powiększył.

Budżet ministerstwa spraw wewnętrznych przyjęto.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 17. listopada (pryw.) Doniesienie dzienników rosyjskich, jakoby książę bułgarski będąc w monastyrze Ryło na granicy Macedonii przekroczył w towarzystwie licznej świty tę granicę i na polach już macedońskich kazał sobie podać śniadanie, podczas którego jeden z członków świty, jakiś lord angielski, wniósł toast na cześć księcia, mianując go w tym toaście przyszłym cesarzem Bizancyum; — wszystko to od *a* do *z* jest fałszem, obmyślonym na to, aby popsuć dobre stosunki istniejące między Bułgaryą a Portą.

Wiedeń 17 listopada (pryw.) Z najpewniejszego źródła mogę donieść, że Cesarz nie mówił do Jaworskiego, iż sytuacya jest naprężona czy poważna, czy groźna, lecz tylko podniósł, że względy wojskowe nie pozwalają na uczynienie zadość wszystkim żądaniom Koła Polskiego. Dla tego to komisya parlamentarna Koła Polskiego mogła tak stanowczo zaprzeczyć *Tagblattowi* Szepsa i oświadczyć, że całe jego doniesienie jest niezgodne z prawdą.

Wiedeń 17 listopada. Wedle wykazu banku austro węgierskiego, wynosił z dniem 15 listopada b. r. stan obiegu banknotów 457,875 000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 7 listopada b. r. o 8,813 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 247,300.000, zmniejszył się przeto o 102 000. — Portfel zawierał 192.442 000, zmniejszył się przeto o 12,462.000. Lombard zawierał 28,945.000, przeto zwiększył się o 86.000. Rezerwa banknotów ulegająca podatkowi dochodowemu wynosiła 3,463 000, przeto zmniejszyła się o 9,804.000.

Wiedeń 17 listopada. Książę pruski Fryderyk Leopold, który reprezentować będzie cesarza niemieckiego przy zaślubinach arcyks. Ludwiki z księciem saskim Fryderykiem Augustem przybędzie tu 21 b. m. rano.

Królestwo sascy, książęta sascy Jerzy i Fryderyk August przybędą tu jutro wieczorem. Ulice, któremi przejeżdżać będą z dworca do zamku cesarskiego, będą illuminowane.

Arcyksiążę Leopold Ferdynand odwiedził wczoraj hr. Taaffego i wręczył mu imieniem swego ojca arcyks. Ferdynanda Toskańskiego wielki krzyż toskańskiego orderu domowego.

Wczoraj odbył się w nuncyaturze obiad, na którem byli biskupi, biorący udział w konferencyi.

Bruksela 17 listopada. Poseł belgijski przy dworze wiedeńskim Jonghe d'Ardoye i pp. Woeste i Juljusz Guilley mianowani zostali ministrami.

W nocy powstała tu bójka między przeszło 30 podoficerami brukselskiego garnizonu a policyantami, podczas której jeden z urzędników policyjnych został raniony. O zajściu tym doniesiono władzom wojskowym.

Algier 17 listopada. Na cześć oficerów rosyjskich odbył się tu korowód z pochodniami. Ludność urządziła im owacyę. Podczas uczty wznoszono toasty na cześć pary carskiej i Carnota.

Berlin 17 listopada. W budżecie na rok przyszły wstawiono pożyczkę, którą cesarstwo ma zawrzeć w kwocie 151,848 822 marek, a z tej kwoty przeznaczono na armię, marynarkę i koleje żelazne 146,448.822.

Wiedeń 17 listopada. Do *Nowej Pressy* donoszą z Belgradu, że król Milan pisemnie zrzekł się wszelkich ustawami i konstytucyą serbską zagwarantowanych mu praw.

Na wczorajszem posiedzeniu ankiety dla budowli wiedeńskich porozumiano się już całkiem co do budowy kolei miejskiej i regulacyi Wiednia.

Rzym 17 listopada. Kongres pokojowy przyjął wniosek wyrażający życzenie, aby ustanowiony był stały sąd rozjemczy, mający rozstrzygać zatargi między ludami. Nadto przyjął kongres wniosek żądający udania się do mocarstw europejskich z prośbą, aby wszystkie spory i zatargi oddawały pod rozstrzygnięcie sądu polubownego. Po mowie Bonghiego zapowiadającej, że następny kongres odbędzie się w Bernie szwajcarskiem, kongres zamknięto.

Wiedeń 17 listopada. Posiedzenie Izby posłów.

P. Jaworski interpelował prezesa ministrów, jakie kroki przedsięwziął skutkiem ogłoszenia przez pewien dziennik wiedeński doniesienia sprzecznego z prawdą, a niepokojącego giełdę i podkopującego kredyt państwowy, tudzież czy zrobił użytek z tego, iż redakcya tego dziennika ogłosiła, iż na zapytanie sfer kompetentnych wyjawi źródło tego doniesienia. P. Jaworski prosi, aby minister jak najrychlej złożył sprawozdanie w tej mierze.

P. Heilsberg wniósł interpelacyę w tej samej sprawie i wskazał na to, że dziennik ten podeptał nogami wszelkie uszanowanie i wszelkie względy dla interesów państwa, dla spokoju i dobrobytu całej ludności.

P. Kaizl interpelował, czy prawdą jest, że rząd utrzymuje stosunki z *Wiener Tagblattem*, a jeżeli tak jest, czy skłonnym jest zerwać natychmiast te stosunki? Mówca potępiał ostro postępek tego dziennika, który z żądzy sensacyi albo dla jeszcze nikczemniejszych celów naraził na szkodę najżywotniejsze interesa państwowe i pokój, kredyt państwowy i dobrobyt.

Pp. Morsey i Ferjancic interpelowali w tej samej sprawie zapytując, co poczyniono, aby winnego zasłużona kara spotkała i czy rząd zamierza złożyć stanowcze oświadczenie, że pisma *Wiener Tagblattu* odtąd ani do żadnych celów używać ani popierać nie będzie. Obaj mówcy podnosili, że artykuł ten był manewrem giełdowym już naprzód obrachowanym i że *Wiener Tagblatt* dopuścił się nikczemnej igraszki z imieniem Cesarza i z patryotyzmem.

Poseł Steinwender pyta rząd, czy ma zamiar zajścia jakie miały miejsce w sobotę w południe na giełdzie uczynić przedmiotem ścisłego śledztwa? Następnie, czy przedsięweźmie kroki aby coś podobnego się nie powtórzyło? i wreszcie czy zda o tem jak najrychlej sprawę przed Izbą. Dalej zwraca mówca uwagę ministra sprawiedliwości, że przeciw Szepsowi należy wystąpić nietylko z §. 308 (przestępstwo, polegające na rozsiewaniu fałszywych i niepokojących wieści), ale także z § 197 do § 205 (rozmaite zbrodnie oszustwa polegającego na tem, że przez chytre przedstawienia albo czyny stara się kogoś w błąd wprowadzić i tym sposobem temu komuś czy też państwu szkodę wyrządzić.)

W końcu mówca wykazuje, jakie niebezpieczeństwo groziłoby państwu, gdyby takie czyny jak Szepsa pozostały bez kary.

Lueger interpeluje rząd, czy ma zamiar tego, który rozszerzał fałszywe wieści w sobotę wykryć i ukarać, a rezultat śledztwa Izbie przedłożyć? Nadto jakie środki zamierza rząd przedsięwziąć przeciwko *Tagblattowi*.

P. Hauck interpelował w tym samym duchu co p. Lueger, dodając, co rząd zamierza przedsięwziąć, aby takie kłamliwe doniesienia w przyszłości nie znachodziły drogi, do dostania się do wiadomości ogółu. Przy tej sposobności zapytywał Hauck rząd, powołując się na zajścia w Berlinie, czy przedsięwziętą zostanie także u nas rewizya depozytów złożonych w bankach.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 listopada 1891.

HOTEL ŻORŻA. M. Siemiginowska z Jakobówki. Z. Obertyński z Ciełąża. St. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. E. Gedroic-Suchecki z Polski. M. hr. Komorowski z Chorobrowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 17 listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	268 50	Węg. kolej półn. wschodn.	195·—
Alpiny	58 50	Wiedeńskie losy kom.	150.50
Kredyty węg.	310·—	Akcje tyton.	149·50
Anglobanki	146·—	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	211.50	Elbethale	203·75
Ludwiki	202.—	Länderbanki	185·—
Nordbany	275·—	Renta zł. węg.	102 10
Lombardy	80·75	Bankvereiny	103·—
Losy tureckie	26·25	Renta węg. p.	100·25
Staatsbahny	269 25	Ruble	1·13·—
Czerniowieckie	232·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 17 listopada 1891.

1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	202 —	203 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	230 —	233 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	300 —	308 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 30	101 —
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 75	108 45
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98 25	98 75
Banku krajowego 4½% wa.	98 40	99 10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 —	97 70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 —	95 70
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 30	100 —
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 20	94 90
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	57 —	59 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 80	92 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 20	98 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.60	5.70
Napoleondor	9.35	9.45
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18	1.28
„ „ papierowy	1.12½	1.15—
100 marek niemieckich	57.80	58.40

Pociągi kolejowe.

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·80		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·88
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·80
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·85
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·28		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min 59 rano.

42)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy.)

Jedno tylko nie miało zasłony i przez nie rozciągał się widok na zatokę Neapolitańską oświetloną białawo zimowym blaskiem księżyca. Stół jadalny na piętnaście osób zastawiony był bogato srebrem, weneckim szkłem i najrzadszemi kwiatami. Krzesła dla gości przeznaczone, miękko wysłane, można było wyginać ku wygodnemu oparciu zarówno jak i do prostego siedzenia, słowem, nie pominięto ani jednego szczegółu i byłem zupełnie zadowolniony.

Powróciwszy do siebie, zacząłem się przebierać w strój wieczorny. Wyjąłem z pudełka trzy spinki brylantowe i podałem Wincentemu, aby je włożył do koszuli, a gdy się z podziwem przypatrywał niezwykle czystym dyamentom, rzekłem nagle:

— Vicenzo! dziś wieczór będziesz stał za mojem krzesłem i dawał baczenie na wino.

— Dobrze, eccellenza.

— Zwrócisz głównie uwagę na signora Ferrari, który siądzie po prawej stronie i dopilnujesz, aby nigdy kieliszek jego nie był próżny.

— Dobrze, eccellenza.

— Cokolwiek usłyszysz, czy zobaczysz, nie okażesz trwogi ani zdziwienia. Od początku obiadu, póki nie wydam innego rozkazu, miejsce twoje przy mnie, pamiętaj.

Spojrzał na mnie zdziwiony trochę, ale odrzekł:

— Dobrze, eccellenza.

Z uśmiechem położyłem mu rękę na ramieniu:

— Jakże z pistoletami, Vicenzo?

— Już wyczyszczone i gotowe do użytku, eccellenza — odpowiedział.

— A zatem możesz mnie zostawić samego i przygotować salon na przyjęcie moich przyjaciół.

Zająłem się ubraniem i zaledwie byłem gotów, gdy wszystka krew uderzyła mi do głowy na turkot powozu, który się zatrzymał przed hotelem. Z ułożonym wyrazem twarzy wyszedłem do salonu właśnie w chwili, gdy oznajmiono signora Ferrari. Wszedł uśmiechnięty i promieniejący, a wyglądał tak pięknie jak nigdy.

— Eccomi quà! — zawołał, chwytając moje ręce z zapałem. — Drogi hrabio! szczęśliwy jestem, że cię widzę. Nie mam słów dla twej dobroci. Prawdziwy z ciebie czarodziej z bajki, który ludzi uszczęśliwia. Ale jakże się masz? Wyglądasz doskonale!

— Mogę panu odpłacić za komplement — rzekłem wesoło. — Bardziej niż kiedykolwiek przypominasz Antinousa.

Roześmiał się i siadł, zdejmując rękawiczki i rozpinając podróżny surdut.

— Ależ pan jesteś już w stroju obiadowym — rzekł do mnie, — a jam niegodzien doprawdy być w pańskiem towarzystwie. Muszę się przedewszystkiem przebrać. Służący pański wziął mój kufer, a tam są wszystkie rzeczy. To nie potrwa dłużej jak dziesięć minut.

— Wpierw napij się wina — rzekłem, nalewając mu jego ulubionego Montepulciano — Mamy dosyć czasu; teraz siódma, a obiad o ósmej. Miło mi, Ferrari, że cię ugościć mogę — dodałem z uśmiechem. — Czekałem twego powrotu prawie tak niecierpliwie, jak...

Przestał pić i oczy błysły mu rozkoszą.

— Jak ona? Piccinina! Jakże mi pilno zobaczyć ją! Gdyby nie to, żem ci obiecał, przyjacielu, być najpierw tutaj, to byłbym pojechał wprost do willi Romani. A zresztą wieczór długi, mogę jeszcze być u niej. To nawet lepiej — dodał ze znaczeniem.

Ręce mi zadrżały, ale przymuszając się do wesołości, rzekłem:

— Ależ pewnie! Wieczór długi, a Byron zdaje się powiedział, że kobiety najpiękniej wyglądają w nocy. Zastaniesz ją zdrową i śliczną, jak zawsze. Zapewne czysta jej dusza tak się na twarzy maluje. Będzie to ulgą dla pana, gdy się dowiesz, że w czasie twej nieobecności nie przyjmowała nikoga prócz mnie.

— Dzięki Bogu za to! — zawołał Ferrari — A teraz powiedz mi, drogi hrabio, co to za ucztę wyprawiasz nam dzisiaj. Naprawdę, w tej chwili bardziej jestem usposobiony do biesiady, aniżeli do miłości.

Wybuchnąłem ostrym śmiechem.

— Oczywiście, dobre jadło przedewszystkiem. Pytasz o moich gości?.. podobno ich znasz. Filip książę Marino naprzód.

— O nieba! tożto skończony dżentelman! — przerwał Gwido.

— Dalej signor Fraschetti i markiz Giuliano.

— Giuliano pysznie pije! — wesoło zaśmiał się Ferrari.

— Kapitan Luigi Freccia, dwaj sławni malarze: Crispiano Dulci i Antonio Biscardi — wyliczałem w dalszym ciągu.

Zmarszczył się lekko, a potem uśmiechnął.

— Był czas — rzekł — kiedy im zazdrościłem trochę; ale teraz mogę być wspaniałomyślnym. Pożegnałem się już z pędzlem i paletą... Mów dalej, hrabio.

— Margrabia d'Avencourt i piękny kapitan Eugeniusz de Hamel.

Ferrari spojrzał zdumiony.

— Per Bacco! — zawołał — dwaj sławni w Paryżu pojedynkowicze. Na cóż nam takie towarzystwo? Dziwi mnie ten wybór.

— Zdawało mi się, że to twoi przyjaciele — odpowiedziałem. — Wszak mi ich sam przedstawiłeś? A co do ich opinii, to sądzę, że nie ma obawy, aby obiad przezemnie wydany miał być powodem do jakiej sprzeczki. Zaprosiłem również dwóch rzeźbiarzy, braci Carlo i Francesco Respetti, kawalera Mancini, Luziana Salustri, poetę i muzyka, tudzież czarującego w rozmowie markiza Ippolito Gualdro. Pozostaje mi jeszcze wymienić — rzekłem z ironią — Guidona Ferrari, szczerego przyjaciela i wiernego kochanka, a kółko nasze zamknięte.

— A więc wraz z gospodarzem osób piętnaście — rzekł Ferrari, licząc na palcach. — W tak dobranem towarzystwie, i mając gospodarza, który prawdziwie po królewsku gości swych podejmuje, czas spłynie nam wesoło... Czy doprawdy, przyjacielu, urządziłeś tę ucztę li tylko ze względu na mnie?

— Jedynie dla ciebie — odparłem.

— A la bonne heure! — zawołał zerwawszy się z krzesła i kładąc mi przytem swe ręce na ramionach. — Ale czemże zasłużyłem sobie na tyle względów?

— Czem? — powtórzyłem zwolna. — Mój drogi Ferrari, nie ja sam uznaję twoje przymioty i zdolności. Czyś nie mówił mi że zmarły twój przyjaciel, hrabia Romani, kochał cię i dawał ci miejsce w swem sercu zaraz po żonie? Nie trzeba cenić się zbyt nisko.

Ręce jego opadły z mych ramion, a wyraz twarzy zmienił się. Po chwili rzekł:

— Znowu Fabio! Jakże mnie pamięć jego prześladuje! Mówiłem panu, że to był szaleniec i przez szaleństwo kochał mnie tak bardzo. Czy wiesz pan, że ostatniemi czasy wiele o nim myślałem?

— Doprawdy? — rzekłem obojętnie — I dla czegoż to?

— Widziałem jak umierał mój wuj — z cicha odpowiedział. — Był to człowiek stary i słaby, a jednak strasznie walczył ze śmiercią, o! strasznie. Jeszcze widzę go, żółtą, wykrzywioną twarz skurczone członki, ręce chwytające powietrze, jęki i chrapanie, potem oczy szeroko rozwarte, aż mi słabo!

— No! tak — wtrąciłem poprawiając szpinkę przy mankiecie, i dziwiąc się tym nowym wzruszeniom mojej ofiary. Widok nie zabawny, ale nie mogłeś martwić się bardzo, bo to był człowiek stary, a my wszyscy umrzeć musimy.

— Martwić się! — zawołał Ferrari, mówiąc więcej do siebie niż do mnie. — Rad byłem, że ten stary, szkaradny potwór umiera, ale patrząc na jego konanie, myślałem, nie wiem czemu, o Fabiu...

— Daruj mi, Ferrari, co powiem — rzekłem śmiejąc się — powietrze rzymskie zaćmiło myśli twoje i humor. Wyznaję, że zrozumieć cię nie mogę.

Westchnął z niepokojem.

— Ja sam nie wiem! Może to, że śmierć tak ciężką była dla starca, dało mi do myślenia, czem ona była dla człowieka tak silnego jak Fabio. Musiał walczyć o życie rozpaczliwie... — Umilkł i wstrząsnął się, a potem dodał: — Jednak to okropne, ciężko umierać!

Uczułem pogardliwą litość dla niego. Byłże i tchórzem także, nietylko zdrajcą?

— Mój kochany przyjacielu — rzekłem doń — wybacz mi, ale męcząca jest twoja rozmowa. Już czas ubierać się.

— Nerwowy dziś jestem — powiedział z półuśmiechem. — Przez kilka ostatnich godzin miałem złe przeczucia.

— Nic dziwnego — odparłem — z takim obrazem w myśli. Otrząśnij z twych stóp proch wiecznego miasta i ciesz się życiem!

— Doskonała rada! — rzekł — i łatwo pójść za nią.

Zadzwoniłem na Wincentego i oddałem go na rozkazy Gwidona, który poszedł się przebrać.

Gdym sam pozostał, ogarnęła mnie wielka litość po raz pierwszy, odkąd dowiedziałem się o jego zdradzie. Ale nie było czasu rozmyślać, każda chwila zbliżała mnie do końca, który przewidziałem i przygotowałem.

IV.

O trzy kwadranse na ósmą zaczęli się zjeżdżać moi goście i przybyli wszyscy już, wyjąwszy dwóch braci Respetti. Wtedy wszedł strojny i świeży Ferrari z miną człowieka, który wie, że jest pięknym mężczyzną. Patrzałem nań z podziwem. Czyż urok jego postaci i obejścia nie oczarował mnie za dawnych dni?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.